

lane i t. p.; ale jakież do tych pokojów wchód, kiedy wśród dnia ze świecą w ręku wychodzących gości po ciemnych, wązkich, brudnych schodach odprowadzać potrzeba było. Niedbałość właścicieli co do ochędóstwa swych domów, czyniła nieraz wstręt do ich najęcia. Mniej bowiem natenczas uważano na czystość, wygodę, światło i zdrowość powietrza w pomieszkaniach, zajmując się jedynie wykwinłym strojem, doborem pachnideł, grą w karty i t. d. Zresztą, prócz wielu niedogodności, które uważać można było w stawianiu dawnych kamienic, w których wyszedłszy tylko z izby wszędzie było ciemno, brudno i ciasno, brakowało jeszcze mularzom sposobu do ich zewnętrznego odnowienia."

Naostatek co do klęsk, które w tej epoce w Warszawie zdarzyły się, pamiętnym był wylew Wisły w 1774 roku, dnia 23 lipca, w którym woda pod samą gnojową górę podeszła, tamy i domy nadwiślańskie zalała, towary i różne inne rzeczy zatopiła, inne zaś mianowicie wielkie składy drzewa, z niezmierną wielą szkodą z sobą porwała (1).

Mniej szkodliwy był wylew w r. 1782 dnia 6 marca, w którym gdy Wisła puściła, nagle wezbrana woda lody połamała i niższe nadwiślańskie budowy częścią zalała, oraz niektóre kłody drzewa zerwała (2).

§ 5. Wzrost i stan Warszawy od r. 1794 do 1807.

W roku 1794, w skutek zmiany rządów miasta, powiększono skład magistratu, przeznaczając dwóch prezydentów z jednakową władzą i przywilejami, któremi byli Andrzej Rafałowicz i Józef Łukaszewicz; oprócz tego 12 radców, 27 ławników i odpowiednią liczbę podrzędnych

(1) Gazeta Warszawska z dnia 27 lipca 1774 r.

(2) Gazeta Warszawska z dnia 9 marca 1782 r.

urzędników (1), aby urządzenia i wszelkie zlecenia magistratu jak najściślej do skutku przyprowadzone być mogły. Ustawy nad porządkiem miasta, bezpieczeństwem, urządzenia co do rzeźników i piekarzy, oświetlania ulic, meldunków przyjezdnych osób, ustanowienie straży nocnej, spisu ludności, dawniej zaniedbane w wykonanie wprowadzono (2). Obwieszczeniem 13 lutego 1795 r. grzebanie umarłych po kościołach, gdy pomimo poprzedniego zakazu miało miejsce, surowo zakazano. 4 maja liczne tłumy żebraków z ulic usunięte zostały, a wyznaczona deputacya z obywateli miejscowych złożona, zabezpieczeniem ich losu zajęła się. Ustanowiono nową kommissyą wychowania, którą pod zwierzchni nadzór duchowieństwu oddano (25 czerwca t. r.). Na miejscu dawniej kommissyi brukowej, która jakeśmy wyżej mówili, czynności swoje dla braku funduszków zawiesiła, urządzono na dawnych zasadach 5 lipca t. r. deputacyą brukową, pragnąc, jak wyraża się rozkaz Buxhewdena „aby miasto Warszawa co do ochędóstwa, ozdoby, tudzież wygody, a tém samém zdrowia i życia mieszkańców, rządowej doznało opieki”. Naostatek gdy okazało się, iż dawne jurysdykcyje marszałkowskie, tudzież sądy wójtowsko-ławnicze, władzę swoją zbyt miały ograniczoną, ustanowiono na dniu 8 lipca departament policyi, którego czynne działania i pilność w zaprowadzeniu dobrego porządku, liczne i korzystne dla miasta zrządziły zmiany (3).

(1) Kalendarzyk Polityczny Warszawski na rok 1796 z przydatkiem różnych wiadomości i ciekawości potrzebnych, oraz użytecznych; w drukarni pojezuickiej, w 16ce.

(2) Podług obwieszczeń magistratu, umieszczonych w Gazecie Warszawskiej z r. 1794 nr. 56, 57, 58, 59, 60, 64.

(3) Wszystkie wspomniane ustawy umieszczone są w Gazecie Warszawskiej z r. 1795 w nr. 6, 13, 14, 29, 37, 48, 52, 55, 56 i t. d.

W r. 1796 d. 9 stycznia, Warszawa została głównym miastem kamery Prus południowych, wojennej i ekonomicznej, tudzież południowo-pruskiej regencyi. W dniu 6 czerwca t. r. departament policyi zniesiony, a na jego miejsce dyrekcyja policyi pod naczelnictwem wojennego tajnego radcy policyi i magistratu prezydenta Schimmelfening von der Oye urządzona, wszelkie obowiązki powszechnego porządku, spokojności i bezpieczeństwa dotyczące się w mieście i na przedmieściach, dopełniać zaczęła.

Przedewszystkiem zwrócono staranność swoją do urządzenia w mieście tutejszém regularnej i stałej administracyi sprawiedliwości; przeto wszystkie dotąd były sądy miejskie, które sądownicze czynności odbywały, mianowicie: były magistrat, sąd wójtowsko-ławniczy i wszystkie sądy wydziałowe, obwieszczeniem dnia 9 sierpnia 1796 r. wydaném zniesione, a na miejsce ich magistrat sprawiedliwości dla miasta i jego przedmieść, łącznie z Pragę, wprowadzony. Pod jurysdykcyą tego magistratu zostawali w pierwszej instancyi względem wszelkich osobistych sporów: wszyscy mieszkańcy Starego i Nowego miasta Warszawy, Przedmieścia - Krakowskiego, Nowego-Światu, Bielina, Grzybowa, Leszna, Nowolipia, Szulca, Pragi; wyjąwszy osoby stanu szlacheckiego, tudzież te, które dla urzędu lub zatrudnienia swego, innemu sądowi bezpośrednio były podległe. Wszelako tenże magistrat sprawiedliwości, realną jurysdykcyą nad wszelkimi w wspomnionym okręgu sądownictwa położonemi dobrami, bez różnicy stanu i zatrudnienia właścicieli także nad wszystkimi żydami rozciągał. Do władzy téj podobnież należało rozsądzanie spraw wexlowych, i dozór nad zostającemi pod tą jurysdykcyą nieletnimi osobami, i z tego powodu składał się z dwóch

departamentów, to jest: z sądu miejskiego i z urzędu sierociego (1).

Władze pruskie równą troskliwość na czystość i porządek zewnętrzny i wewnętrzny miasta niebawem okazały. Obwieszczeniami magistratu w tymże roku wydanymi, zakazano składania na ulicach opałowego drzewa, które przedtém drogę zawałało; taxy mąki, chleba, mięsa i t. p. artykułów żywności urządzono i regularnie po gazetach ogłaszać zaczęto. Wystawienie mięsa na sprzeż oaż na ulicach zakazano, i zawarowano, ażeby oprócz jatek nigdzieindziej nie wazono się przedawać. Skasowano monopolium tabaczne, a wolność zupełna tego handlu ogłoszona. Wreszcie reskryptem kamery tutejszjej na dniu 13 sierpnia 1796 r. policją lekarską w Warszawie urządzono (2).

Wyrokiem królewskim dnia 12 kwietnia 1797 r. wydanym, zaprowadzono urządzenia hipoteczne, na wzór innych prowincyj państwa pruskiego. Pewność i bezpieczeństwo własności i praw do majątków nieruchomych, przywrócenie i zatwierdzenie kredytu powszechnego, były celem téj ustawy, której dobroczynne skutki niebawem w Warszawie okazywały się. Porządek i niezwykła łatwość kupna i sprzedaży, zaufanie, obieg dawniej ukrywanych pieniędzy, prawo hipoteczne, sprowadziło (3). Dla zapobieżenia nadużyciom lichwiarzy, których nadzwyczajna liczba tutaj znajdowała się i oddawien prawdziwą plagą mieszkańców byli, a szczególnie biednych

(1) Dodatek do książki pod tytułem: *Nauka dla stron względem zachowania się w procesach dla państw pruskich*; b. m. dr. i r.

(2) Obwieszczenia w *Gazecie War.* na r. 1796 nr. 9, 11, 21 i 23.

(3) *Gazeta Warsz.* na r. 1797 d. 14 kwietnia, i na r. 1798 dodatek do nr. 3, tudzież broszura „*De l'administration prussienne dans les cidevant provinces Polonaises*”. 1808, b. m. i r.

rzemieślników uciskali (1); reskryptem królewskim na dniu 9 czerwca 1797 roku wydanym, zaprowadzono dom pożyczalni publicznej (lombard), pod dyrekcją magistratu poddany, którego głównem zadaniem było: aby rzemieślnicy i fabrykanci tymczasowie odbytu swych towarów nie mający, a pieniędzy nagle potrzebujący, przez pożyczanie tychże na pewny zastaw, wsparci być mogli; lubo i wszelkim innym stanom odmawianem nie było. Pierwotne urządzenie tego banku, oznaczyło sumnę od trzech do kilku tysięcy talarów, które po ośm od sta wydawano, nie mniej nad jeden miesiąc, a nie więcej nad sześć. Pierwszy takowy kantor lombardu utworzony został w poniedziałek z rana o godzinie 8 w dniu 19 czerwca tegoż roku w pałacu Kazimirowskim (2), gdzie dziś gimnazjum gubernialne warszawskie. Policja lekarska wprowadziła w r. 1800 szczepienie ospy do tutejszego miasta. Z pomnożeniem stosunków handlowych, otwarty został za zezwoleniem rządu w dniu 21 września 1801 roku pierwszy w Warszawie kantor zleceń na wzór zagranicznych; otworzył go niejaki Gustaw Radzanowski kupiec tutejszy, w kamienicy swój pod nr. 110 przy ulicy Zapiecek (3). Celem zabezpieczenia własności i nagrodzenia szkód z pożarów wynikających, wprowadzone zostało w dniu 1 grudnia 1804 r. towarzystwo ogniowe, do którego składka miała nie przewyższać $\frac{1}{3}$ procentu, tojest od sta złotych wartości assekurowanej groszy 10. Główna dyrekcya tego towarzystwa której było dwie, ustanowiona w Warszawie (4).

(1) Interesujące pod tym względem szczegóły, jako téż wiele innych do obyczajów tutejszych, czytać można w broszurze p. t. Dzwon staropolskiej fabryki ulany, w Warszawie r. 1791, w 12ce.

(2) Gazeta Warsz. na r. 1797 dodatek do nr. 48.

(3) Gazeta Warsz. na r. 1801 dodatek do nr. 75.

(4) Gazeta Warsz. na r. 1804 nr. 93.

Inne niemniej ważne odmiany w mieście były. Wniesiono kolegiatę ś. Jana w r. 1798 przez bullę Piusa VI papieża, za wstawieniem się rządu pruskiego do godności kościoła katedralnego. Utworzono podówczas osobne biskupstwo warszawskie, a patentem królewskim z dnia 20 lutego 1797 roku, Józef Bończa Miaskowski pierwszym tutejszym biskupem zanominowany został. W salach pałacu Saskiego sposobem kupna przez rząd w r. 1797 nabytego, otworzono liceum, którego kursa w dniu 2 stycznia 1805 rozpoczęły się. Zresztą, niektóre ulice nad Wisłą znacznym kosztem wybrukowano, a ulicę Królewską głęboko znizono i przebrukowano. Ulice szerokie na przedmieściach miały być po bokach dla pieszych drzewami wysadzone; zamierzano także most na Wiśle gruntowny wystawić, do czego projektu wygotowane, dotąd w archiwum magistratu mają znajdować się; zaś wykonanie téj budowli tamy czyli bulwary nad brzegami rzeki, miały poprzedzać. Względem przekupstwa żywności wyznaczono godziny, od których za odjęciem chorągiewki na targu, dopiero pozwolono też żywność na zarobek skupować; urządzenie, które dotąd dotrwało. Wydano dziełko razem w niemieckim i polskim języku, wymieniające prawidła policyjne, tyczące się ochrony życia, zdrowia i zabezpieczenia własności.

Nie wspominam już o licznych pomniejszych urządzeniach, które miasto za rządu pruskiego otrzymało; były one po większej części zawsze korzystne, mianowicie pod zwierzchnictwem zacnego generała leitnanta Köhler szefa regimentu huzarów, który po śmierci barona Wendensen, zmarłego tutaj 10 grudnia 1797 roku, gubernatorem Warszawy dnia 16 kwietnia 1798 r. nominowany został.

Odwiedzał nasze miasto po trzykroć monarcha pruski wraz z dostojną małżonką swoją, w latach 1798 dnia 13 do 18 czerwea; 1802 dnia 22 do 29 czerwea i 1805. Każdą razą unikając wystawy, skromnie do miasta przybywali, a mieszkańcy Warszawy, jak mówi jeden ze współczesnych pisarzy, przyzwyczajeni pod panowaniem królów polskich do wielkiej okazałości, gwardyi wojskowej, do pompy liczego dworu, dziwili się, iż nie powiększono nawet warty zamkowej; że oboje królestwo bez żadnego orszaku chodziło wpośród ludu po ogrodzie Śaskim, uprzejmie³ każdego przyjmowało, zwiedzało zakłady publiczne lub dzieliło zabawy, z powodu tej uroczystości wyprawiane. Niemniej pamiętnym był pobyt w tutéjszém mieście od 1801 do 25 lipca 1804 roku króla Ludwika XVIII, który tu pod nazwiskiem hrabiego de l'Isle wraz z małżonką swoją, księstwem d'Angouleme i licznym dworem mieszkał. „Król francuzki, mówi w swoich pamiętnikach p. F. Kozłowski, przyjechał do nas z Rossyi, i stanął przy Krakowskiem-Przedmieściu w domu Wasilewskiego pod nr. 372 (dziś dra Malcza) (1). Widzieć go nieraz można było stojącego na

(1) Ponieważ do historyi tego domu łączy się nad te, które już wspomniałem, kilka interesujących wspomnień, nie od rzeczy więc może przytoczyć je tutaj: kamienica pod nr. 372 wymurowana była przez Józefa Seweryna Wasilewskiego, konsyliarza króla Stanisława Augusta w r. 1767, podług planu architekta Hiza, pod dyrekcją konduktora Schüz, na gruncie szlacheckim, do biskupów krakowskich należącym. Na tém miejscu stał dawniej drewniany dworek na podmurowaniu, w którym znajdowała się jedna, z kilku natenczas traktyerni w Warszawie. Po wybudowaniu tego domu, który wówczas był najozdobniejszym z kamienic obywatelskich, najpiérwszą lokatorką była księżna z Branickich Sapieżyna, matka księcia Kazimierza Sapiehy, generała artyleryi, później marszałka sejmu czéroletniego. Potém dom ten zajęty był przez pocztę, przeniesioną później do dawnego pałacu Brühla, a natenczas biskupa kujawskiego Ostrowskiego, gdzie dotąd

małym narożnym balkonie, postaci otyłej i często z nogi na nogę przestępującego, we fraku szaraczkowym, białej kamizelce, spodnie z *sierge gris* i kamaszach aksamitnych; podlegał bowiem podagrze. Włosy nosił w tył podfryzowane i pudrowane. Na przechadzkach często w ogrodzie Saskim wraz z księciem i księżną d'Angouleme bywał; tę ostatnią znano w Warszawie z dobrych uczynków i litościwego dla biednych serca. Hrabia de Lile przeniósł się wkrótce do pałacu obok kościoła ks. Bernardynów pod nr. 369, latem zaś mieszkał w tak zwanym białym domku w Łazienkach, i wtedy bywał na mszy w małym kościółku Ujazdowskim. Życie hrabiego było kosztowne, zwłaszcza stół, który po królewsku utrzymywano. Ogrodnicy ubiegali się z dostarczeniem najświęźszych i najrańszych ogrodowizn, które dwór jego sownicie płacił. Kurnicy przyspasabiali się w jak najlepszy drób i zwierzynę, którego to towaru cena, natenczas znacznie się podniosła, gdyż Francuzi nie targując się, płacili co kto za swoją rzecz żądał. Orszak hrabiego był dość liczny, bo ze czterdziestu osób składał się; przystęp zaś do niego niełatwy, unikał bowiem wszelkich

mieści się. Później zajmował dom ten Rybiński biskup kujawski, następnie bankier Kabryt, płacący za pierwsze piętro 1500 dukatów rocznie. Następnie mieszkał Ignacy Krasicki biskup warmiński. Tutaj bywały u niego co tydzień tak zwane wieczory uczone na których Krasicki obecnym literatom odczytywał swe dzieła. Często na takich wieczorach i król przebywał. W r. 1793 mieszkał tu biskup wileński Massalski, także Hugo Kollataj podkanclerzy, który w tym domu najważniejsze swe dzieła napisał, a niektóre z druku wydał; w r. 1801 Ludwik XVIII król fran. W bliższych czasach zajmowali go: Felix Potocki i książę Giedroyc. Xawery Franciszek Wasilewski konsyliarz króla Stanisława Augusta, prezes Dyrekeyi Lekarskiej odziedziczył ten dom po ojcu swoim w r. 1793. W r. 1827 kupiony został przez Jana Wasilewskiego radcę Główniej Izby Obrachunkowej, a przez tego ostatniego przedany w r. 1830 doktorowi medycyny i chirurgii, Wilhelmowi Malczowi.

towarzystwi znajomości, słynął zaś u nas jako dobry tancerz i helenista, książki rad czytywał, i bawił się ze sławnym swoim zbiorem brylantów. Sama królowa światła i także uczona, była małego wzrostu, szczupła i śniada na twarzy; chętnie odwiedzała nasz teatr, szczególnie, kiedy grywano ulubioną jój operę p. t. *Przerwana Ofiara*."

Przebieglszy w skróceniu ogólne rysy zdarzeń ówczesnych z historii Warszawy, przejdźmy do szczegółów statystyki i strony obrazowej miasta.

Wypadki poprzednie, los wojen, zniszczył znacznie, bo o dwadzieścia kilka tysięcy ludność tutejszą, a o 3600 Pragi i uszczuplił jój obręb. Taryffa w r. 1797 wydrukowana, liczy tylko 190 ulic, a 3041 numerów posesysi, a zatém o 7 ulic i 100 numerów domów mniej, niż w roku 1784 (1). Podług opisu Holscha, Warszawa w r. 1800 była prawie jedyném wielkiém w Europie miastem, na wszystkie strony otwartém, które ani wałów, murów, ani bram, rogatek nie posiadało. Przy samym wjeździe do niej, ujrzyć można było rozrzucone pojedyncze domy, które jeszcze żadnej porządnój ulicy nie stanowiły, lecz pomiędzy rolami i ogrodami były rozsiane; dalej w głąb postępując, domy uszykowane porządnie, nieznacznie kształciły ulice i wprowadzały do miasta, gdzie wśród okazałych pałaców, nędzne chaty tuż obok mieszczące się, dziwne wrażenie na obcym czyniły.

Co do ludności Warszawy, oprócz Berlina przewyższała ona wszystkie pruskie miasta. Aby zaś lepsze mieć pod tym względem wyobrażenie, następne tabelle statystyczne podług akt urzędowych na r. 17⁹⁸/₉₉ ułożone, przedstawiam:

(1) Opis wszystkich pałaców, domów, kościoł., szpital. i ich posesorów miasta Warsz., dla wygody publicznej wydany w r. 1797.

a) Co do duchowienstwa.

Numer miejsc	NAZWISKA ŚWIĄTYŃ	Parafialne	Kaplice	Klasztory	DUCHO- WIENSTWO		Ogół.
					męskie	żeńskie	
4	Śgo Jana.....	1	"	"	49	"	49
6	Kościół ks. Jezuitów su- prymowanych.....	"	1	"	8	"	8
112	Klasztor panien Marcin- kanek.....	"	1	1	2	8	10
113	Ks. Augustyanów.....	"	1	1	12	"	12
251	Ks. Dominikanów.....	"	1	1	22	"	22
561	Panien Brygidek.....	"	1	1	1	8	9
588	Ks. Pijarów.....	"	1	1	20	"	20
592	Ks. Paulinów.....	"	1	1	9	"	9
485	Ks. Bazylianów.....	"	1	"	4	"	4
494	Ks. Kapucynów.....	"	1	1	12	"	12
464	Kościół Śgo Andrzeja...	1	"	"	5	"	5
366	Panien Bernardynek....	"	1	1	21	17	17
368	Ks. Bernardynów.....	"	1	1	1	"	21
370	Panien Karmelitek.....	"	1	1	13	"	14
314	Panien Sakramentek....	"	1	1	24	"	24
73	Kościół Śgo Benona....	"	1	"	26	"	26
1863	Ks. Franciszkanów.....	"	1	1	23	"	23
1883	Kościół Panny Maryi....	1	"	"	6	"	6
1766	Kościół Śgo Jerzego....	"	1	1	6	"	6
2167	Ks. Bonifratrów.....	"	1	1	17	"	17
1975	Kościół Śgo Krzyża.....	1	"	"	1	"	1
392	Panien Wizytek.....	"	1	1	27	"	27
386	Ks. Karmelitów.....	"	1	1	12	"	12
1071	Kościół Ewangelicki....	1	"	"	1	"	1
475	Panien Kanoniczek.....	"	1	1	"	10	10
408	Kościół Śgo Krzyża Mis- syonarzy.....	1	"	"	45	"	45
1320	Dominikanów Obserw....	"	1	1	14	"	14
395	Klasztor Śgo Rocha.....	"	1	1	"	"	"
2858	Klasztor Śgo Kazimierza.	"	1	1	6	"	6
1353	Klasztor szpitala Dzieciąt- ka Jezus.....	"	1	1	"	"	"
671	Karmelici na Lesznie....	"	1	1	12	"	12
660	Dom modlitw reformów.	1	"	"	1	"	1
473	Ks. Reformatów.....	"	1	1	21	"	21
1719	Kościół Ujazdowski.....	1	"	"	3	"	3
2920	Ks. Trynitarzy.....	"	1	1	6	"	6
361	Probostwo.....	1	"	"	3	"	3
75	Ewangelików.....	"	1	"	"	"	"
Ogółem....		9	28	24	369	107	476

b) Co do stanu topograficznego.

OGÓŁEM		MIĘDZY KTÓREMI ZNAJDUJĄ SIĘ					MIEJSCA PUSTE				
Dozorów po- licyjnych	Ulice	Possesji	Domów rzą- dowych	Palaców i dworów prywatnych	Kościółów i klasztorów	Mających da- chy pobite		Mające wła- ścieli	Niemające właścieli	Do zabudo- wania	
7	190	3819	48	117	39	1996	Gontami dachówką	1623	70	102	55

c) Ilość stałych mieszkańców.

GOSPODARZY		SYNÓW	GÓREK	SŁUŻĄCYCH		OGÓŁ.	
Mężczyzn	Kobiet	Nad 10 lat	Mniej niż 10 lat	Nad 10 lat	Mniej niż 10 lat	Czeladź	Slugi i parobków
20017	14191	2641	5805	2755	6450	1872	2574
						1776	6738

W tej liczbie znajdują się:

PRZYBYŁYCH		UBY- LYCH			
Krajowców	Cudzoziem- ców	Dzieci miej- skich	Zmarłych	Wyprowa- dzilo się	Wyprowa- dzono się
10	13	4	52	40	
Rzemieślników					
Fabrykantów					
Kupców					
DUCHO- WIEŃSTWO					
Żeńskie					
Męzkie					
Żydów					
Czechów i Salzbur-					
Furmanów					
138	137	7688	382	125	
241	16	3523	10	13	

Władz miejskich, jakoto: policji, zarządu ekonomii i sądownictwa skład był następny. Zarząd policji stosownie do ustawy pod dniem 22 maja 1796 r. zaprowadzo-
ny, zostawał pod zwierzchnim dozorem prezydenta po-

licyi i urzędników jemu podwładnych. Dyrekcyja policyi składała się z jednego prezydenta, jednego dyrektora i jednego inspektora. Policya zresztą miała 2 sekretarzy, 1 registratora, 7 ober-komissarzy policyi, 1 tajnego urzędnika, 2 kancelistów, 1 woźnego, 1 dozorcę, 7 assysten-tów kommissyi policyjnej, 9 policmajstrów, między któ-remi 2 do nadzwyczajnych wypadków, 7 dozorców tar-gowych (*Marktmeister*) 4 chirurgów i 27 sług policyj-nych. Cały zatem urząd dyrekcyi policyi składał się z 75 osób, których płaca etatowa wynosiła 15,862 talarów.

Magistrat policyi od dyrekcyi zupełnie był odrębny; atoli prezydent policyi był zarazem prezydentem miasta, równie jako i dyrektor. Zresztą, inni urzędnicy składali się z 8 radców miejskich (*Stadtrath*), z których pierwszy był syndykiem, 3 sekretarzy, z których pierwszy naczelnikiem kancelaryi, 1 dziennikarza, 1 registratora, 1 archiwisty i rachmistrza (*Kalkulator*), 2 kancelistów, 2 pi-sarzy, 1 tłumacza, 1 poborcę kamery (*Kämmerei-Cassen-Rendanten*), 1 buchaltera, 1 kassjera i kontrolera, 1 ra-chmistrza i asystenta registratury (*Kalkulatur und Regi-stratur-Assistenten*), 3 służących ratuszowych, 1 słu-gę kassowego, 1 pachółka kassy, 2 pachółków ratuszowych, 1 odźwiernego, 1 fizyka, 1 doktora miejskiego, 1 bu-downiczego, 2 poborców żydowskich, 5 dozorców ży-dowskich, 1 poborca wagi na Pradze, 2 sług do wagi, 1 pachółka poborcy, 1 pisarza, 7 szprycmajstrów, 1 in-troligatora (*Aktenhefter*), 1 dozorcę stajennego, 1 pisarza stajennego, 2 suttermajstrów. Ogółem cała służba ma-gistratu miejskiego składała się z 62 osób, których pł-a-ca etatowa wynosiła 13,244 talarów.

Roczny przychód kamery w r. 1797/8 łącznie z sum-mą 15,000 talarów, która z kassy królewskiej dopłaca-

ną była, wynosił 76,789 talarów. Rozchód zaś na płace urzędników, publiczne wydatki, procenta na długi, które-
mi kamera obciążona była, reparacye budowli, utrzymanie stajen miejskich i porządku ogniowego, prawie całkowicie powyższą summę wynosił.

Etat roczny na garnizon warszawski wynosił w tymże roku 71,469 talarów, na co miasto tylko płaciło 17,990 talarów ze składki podymnego, resztę zaś kassa królewska dodawała.

Magistrat sprawiedliwości (*Justiz-Magistrat*), sprawujący sądy miejskie, od dyrekcji policyi i magistratu miejskiego odrębny, składał się z jednego dyrektora, 12 radców czyli konsyliarzy sprawiedliwości i stosownej liczby podrzędnych urzędników, których roczny etat 8000 talarów wynosił (1).

Sposoby zarobkowania, mówi dalej Holsche, i w ogólności stan przemysłowy i rękodzielniczy, nie był już tak kwitnący jak za dawnego rządu, gdy miasto było stolicą króla i miejscem gdzie sejmy odbywały się; panowie zaś z tego powodu mieszkający, wydawali w kilku miesiącach wszystko, co w ciągu całego roku z dóbr swoich zebrali. Wtedyto napływ pieniędzy tak był znaczny, iż w Warszawie więcej w obiegu dukatów, niż później złotych znajdowało się. Domy także w wysokiej cenie stały, a najem pomieszkania stosunkowo daleko droższy. We wszystkich oddziałach przemysłu więcej zarobku, pomimo to jednak, tak jak w innych wielkich miastach, wiele ubogich i żebraków znajdowało się. Wprawdzie zniknęły już te czasy, Warszawa atoli była jeszcze zna-

(1) Skład znaczniejszych urzędników w Warszawie na r. 1798, umieszczony jest w Kalendarzyku Warszawskim politycznym i historycznym na r. 1798, nakładem Michała Grölla, w 16ce.

komitém miastem; mieszkała tu znaczna liczba możnych panów, niektórzy ciągle, inni czasowo, którzy jak zwykle wiele pieniędzy wydawali. Tu główne siedlisko wojskowej i ekonomicznej kamery; dyrekcye rządowe: celna, konsumpcyjna, podatkowa, izba sprawiedliwości i sądy miejskie, lombard, liczny garnizon i t. d.

Co do fabryk i rękodzielni, nie było miasto zupełnie z nich огоłocone, a znakomitszymi z tych, fabryki kart i powozów. Za panowania Stanisława Augusta słynął tu szczególnie fabrykant powozów nazwiskiem Dangel (o którym w poprzednim paragrafie mówiliśmy), który znacznego majątku dorobił się; z czasem atoli gdy okazało się, iż wyrób ten był nader zyskowny, powstało więcej fabrykantów powozów z Danglem współubiegających się, co znacznie zakładowi jego dochodu zmniejszyło. Mimo to, tutejsze powozy zawsze sływały i pićrwsze po angielskich miejsce trzymały, chociaż cena ich nie była tak jak dawniej wysoka.

Handel w Warszawie ograniczał się w większej części na wewnętrznych jedynie potrzebach; zewnętrzny wywóz prawie nic nie znaczył. W r. 1799 znajdowało się tutaj 7 bankierów, 80 kupców handlujących towarami bławatnemi, 7 towarami angielskiemi, 23 sklepów galanteryjnych, 2 norymberskie, 16 składów sukna, 15 żelaza, 2 magazyny towarów włoskich, 6 tureckich, 3 sklepów z perfumami, 3 z rycinami, 32 składów płótna, 5 księgarni, 73 sklepów korzennych, 36 winiarni. Ogółem 241 domów handlowych, które 138 sług, a 83 chłopów utrzymywały (1).

(1) *Geographie und Statistik, von West-Süd und Neu-Ost Preussen, nebst einer kurzen Geschichte des Königreichs Polen bis zu dessen Zertheilung; bearbeitet und herausgegeben von A. C. von Holsche. Berlin, 1804, 2 B. str. 357, 382.*

Liczba żydów co niemiara wtedy w Warszawie pomnażała się, gdy po wszystkich ulicach prawie handlować im i mieszkać pozwolono. Ulica Senatorska całkiem im oddana, a pałac Pociękowski drobnemi żydowskiemi kramami był przepętniony. Zastarzała atoli niechęć ścigała ich jeszcze, i przy sposobności dotkliwie dawała się we znaki. I tak, w r. 1804 w dniu 14 czerwca, w oktagwę Bożego Ciała, gdy processya od kościoła ś. Andrzeja idąc, wedle Gołubskiego (na ulicy Senatorskiej nr. 471 lit. A i B) przechodziła, spadło kilka gontów na baldachin, pod którym ksiądz podczas processyi celebrujący, znajdował się; niektórzy twierdzili nawet, iż kamienie spadające widzieli. A że Gołubskie najwięcej przez żydów było zamieszkałe, którzy w swych domach zamknięci, przez szpary parkanów lub bram temu obchodowi przypatrywali się, utrzymywano tedy, iż żydzi umyślnie zaczęli kamienie rzucać; z tego powodu wpadnięto na podwórze tamtejsze, zbito żydów i uszkodzono w ich mieszkaniach okna, drzwi i piece: nadeszłe atoli wojsko ten zamach uśmierzyło, który jednak nazajutrz o wschodzie słońca okazał się gwałtowniejszy, i szkodliwsze jeszcze zniszczenia poczynił, gdy pospólstwo rzuciwszy się na sklepy żydowskie na Pociękowskiem, w podwórzach pałacu Jabłonowskich (dziś ratusz) i w kamienicy Sodera (gdzie dziś oficyna pod kolumnami do teatru należąca) będące, zrabowali towary, zburzyli dachy i t. d. a dopiero sprowadzone wojsko i zwierzchność cywilna, zdołały je poskromić i przykładowie winnych ukarać (1).

Miedzy innemi, wprowadzono tu nowości przedtém nieznanne. I tak w r. 1796 kolektor loteryi klassycznej ber-

(1) Gazeta Warsz. na r. 1805. Dodatek do nru 53.

lińskiej niejaki Weiss, założył pierwszy swój kantor przy ulicy Miodowej w domu pod nr. 489; zakazano w kraju i Warszawie loterye zagraniczne, chociaż mimo to grywano w nie, mianowicie w angielską. Administracyą komory celnej z licznych urzędników złożoną, na nowo przekształcono. Dyrekcyą poczt doznała także niejakię zmiany; nastali pierwszy raz nieznani przedtém briefregery, dyliżanse dla podróżnych wprowadzono; bejwagi, tak zwane wozy pocztowe, ułatwiały przewóz drobniejszych towarów, przesyłano niemi do Berlina niektóre artykuły żywności, któremi Warszawa wówczas jak i dziś celowała, naprzykład: mąkę marymontską, rozmaite kaszki, drób karmny, zwierzyne i t. p.

Podług opisów ze współczesnych rękopismów wyjętych, w ostatnich kilku latach XVIII stulecie kończących, Warszawa całą swą dawną postać odmieniła. Wszystko zwróciło się do przemysłu i pracy; zniknęła okazałość w mieście, nie było widać przepychu, każdy żył skromnie, a wartość domów nadzwyczaj staniała. Tak pałac Branickich za ś. Krzyżem z ogrodem i całą przestrzenią, dziś nr. 1245 lit. A i B zajmującą, sprzedany był Wincentemu Świdzińskiemu za 4,000 dukatów. Pałac Borchy kanclerza w. koronnego przy ulicy Miodowej pod nr. 492, Nestemu cukiernikowi za 3,000 dukatów. Dom szambelana Kwiatkowskiego, przy ulicy Przejazd, pod nr. 645, gdzie dziś pałac Kommissyi Rządowej Spraw W. i D. za 16,000 złotych i t. d., bo wydatek na utrzymanie i naprawę domu, opłata podatku i kwaterunek, przenosiły dochód, jaki z nich miano. Komorne spało dużo, a mieszkańców z miasta ubywało; i tak, gdy na wsi dobra szły w górę, posiadłości miejskie mało wtedy ceniono.

Za tego czasu Warszawa, pisze w swoich notatach Magier, na powierzchni wiele straciła; rozbiérano co rok jakie bramy po ulicach, dla rozszerzenia przejazdu; jakoto: trzy bramy od Saskiego dziedzińca; jedne przy Kommissyi od ulicy Długiej, przy dawnéj głównéj straży pontonierów; Nowomiejską bramę przy ulicy Mostowéj; poboczną od Dunaju do ulicy Podwal i t. d. Nowych domów zupełnie nie stawiano, bo zdawało się, iż dosyć już było murów na tak małą ludność ówczesną.

Ulice dla szczupłej liczby kar tak bywały błotniste, jak za polskich czasów; słabo je w nocy oświecano, bo policya zbyt była pobłażająca, i parę tylko razy do roku ogólnie wszystkich mieszkańców i właścicieli karała, za niedopilnowanie kiedyś światła w latarniach. Od téj pory nastali tu także latarnicy do najęcia, tojest chłopcy od kommissarzy cyrkulowych numerami na latarkach opatrzeni, podejmujący się przechodzącym po ulicach świecić. Byłto rodzaj paryzkich *décroteurs*, oni bowiem także podczas teatru lub redut, wchodzącym do sali, za małą opłatą obuwie czyścili; mieli oni później swoje gospodę przy ulicy Długiej, w narożnym sklepiku obok kościoła dawniej księży Paulinów, dziś bractwa niemieckiego.

Ze zmianą dawnego stanu rzeczy, innym torem żyć tutaj poczęto; brano się do trwalszego bytu, nastąpiło oszczędne lecz wygodne życie. Podczas kiedy w klassie wyższej w pierwszych latach panowania pruskiego, nie było ani balów, ani zgromadzeń publicznych, ani widowisk żadnych, a dopiero po téj przerwie, gdy czas zatarł wspomnienia, a urodzaje i nadzwyczajna popłata, materyalnych strat ślady; towarzystwa na sposób dawnego francuzkiego toru otwierać się poczęły, plotkami, domysłami

i obmową zatrudniając się; kiedy salony pani Vauban w pałacu pod blachą, dziwnym swoim wpływem dając rozkazy modzie i dobrego tonu, rej prowadziły i obyczaje dawne krajowe na parodyowane francuzkie przerabiały, a zły, pokoszlawiony język francuzki naprędce wyuczony był powszechnym (1); wtedy średnia klasa mieszkańców w Warszawie bawiła się swobodnie i zasmakowała, jak pisze Magier, w owych skromnych, a w Niemczech zwyczajnych zabawach. Lato poświęcano ogrodom, nie dlatego, aby uwielbiać piękności natury, lecz rozkoszując przy piwku, kalteszanie i buttersznytach, które dopiero za czasów pruskich do nas wprowadzono. Przechadzka na Czyste była wtedy ulubioną; podobają się naszym mieszkańcom zabawy po ogrodach, których liczba każdego roku w mieście i za miastem pomnażała się. Wtedyto utworzono ogród za rogatkami Wołskimi Unruha (dzisiejszy Rudolfa Ohma pod nr. 3086); słynęły także u Szulca i u Langa na Powązkach. Muzyki przedtém niesłyszane, z kompanii Niemców wędrownych całą orkiestrę składających złożone, bawiły po ogrodach; także kręgielnie, huśtawki i t. d. „W mieście naszym, zapisał Magier w swoich notatach, niebrakło wtedy rozrywki: tu w ogródku słyhać slotrowers, tam odzywa się arfa, waltornie, które różne niemieckie trele wywodziły; owdzie kule toczą się w kręgielni, a zwinny chłopiec woła: *alle neine*; indziej ujrzałeś wesołe *tanzboden* (tak zwali wtedy sale do tańców), żołnierz obraca się zwol-

(1) Sądząc ze źródeł jakie mam pod ręką, nie znam doskonalszego i wierniejszego obrazu wyższych towarzystw warszawskich tego czasu, jak są Pamiętniki Seglusa Fr. hr. Skarbka, mistrzowską skróśłone ręką, a umieszczone w Bibl. Warsz. na r. 1844 t. IV i 1845 t. I i II.

na w sztajerze, a tu Wiener-Walza tańczą nieustannie. W ogrodach pełno huśtawek i karuzeli; kobiety szeregami obsiadały stoły, przed każdą kufelek piwa i na nim blaszana pokrywka. Zmierzcha się, zapalają światło, lampiony rozwieszają po drzewach, po stołach pełno fidybusów i t. d." Zimą w mnogich zgromadzano się szynkach, gdzie przy odgłosie katarynki albo innej okazalszej muzyki, ochocze tany wywijano. Sala Wrocławska zwana za koszarami Mirowskimi za Żelazną bramą, zwała się muzyką janczarską; miała galeryę dla widzów, kiedy inni bawili się tańcem, grali w billard lub karty.

Domowe zabawy w mieście, postępowanie rodziców z dziećmi, także się odmieniły; rodzice większe ku nim zdawali się okazywać przywiązanie jak dawniej. Gdy nadchodziły święta Bożego Narodzenia, sprawiano dzieciom, niemieckim zwyczajem, nowe zabawy *Weihnacht* zwane. W zamkniętym pokoju, na stole biało przykrytym, poukładano różne dla nich podarki. Stół był ubrany w jabłka, orzechy, pierniki, oświecony stoczkami; na gromadkach zabawek napisane imiona dzieci, którym podarunki owe przeznaczono, podług wieku i stosownie do postępu w naukach i obyczajach. Bawiło zaproszonych gości, gdy zamknięty pokój otworzono, a grono dzieci oczekując téj upragnionej chwili, rzuciło się do ubranego stołu, każde dążąc do kartki z nazwiskiem swoim. Młodsze dostawały różne cacka; dla starszych przygotowywano drobiazgi jakie służące do stroju, lub nuty muzyczne, ryciny i t. p. Zastępował ten obchód dawny zwyczaj, kiedy przed Bożem Narodzeniem w dzień świętego Mikołaja, ubierano jednego z domowników za biskupa w insule z złotego papieru sporządzonej, z pastorałem w ręku, który jak święty Mikołaj czynił zapytania dzieciom

z katechizmu, dawał jabłka w nagrodę, a innych, grożąc różgą napominał. Za odmianą wychowania, mówi Magier, nabiérały dzieci ku rodzicom większej wdzięczności, większego uszanowania. W dzień imienin grywały dla nich komedyjki, śpiewały czułe kantaty przez swych metrów ułożone; wszystko to dopiero XIXte stulecie u nas zaprowadziło.

Warszawa utrzymywała się natenczas samym swoim przemysłem, handlem i rzemiosłem, a chcąc wyrównać innym znacznym miastom handlowym, dla braku innych, zaczęto browar nazywać fabryką piwa, gorzelnię fabryką wódek, którychto fabryk liczba znacznie się natenczas pomnożyła. Wtedy, pisze Magier, każda professya była u nas fabryką, i tak: szewc swój warsztat fabryką obuwia przezywał: była fabryka waty, szuwaxu; garbarnia fabryką skór zwała się i t. d. Wiodło się wielu rzemieślnikom dohrze, a szczególnie siodlarzom, krawcom, kapelusznikom i tokarzom, których towary wysyłano na jarmarki do Łowicza, Łęczny i t. p. miast krajowych. Tokarze wystarczyć nie mogli robocie fajek, które wtedy w modę wchodziły, palono bowiem wszędzie fajki; zwyczaj przedtém nader rzadki i niebardzo od krajowców lubiony. Zdarzył się téż tu wypadek w jednym ogromnym i słynnym z roboty fajek warsztacie tokarskim, iż gdy dążono przez noc do wystawienia w znacznej ich liczbie na jarmark do Łowicza, przez pośpiech wprzód pozagigano cybuchy, niżeli w nich dziurki były wywiercone; można się domysleć jak przyjęto tak wykończony towar, a tokarz na głowę stracił reputacyą i wszystkie fajki napowrót przywiózł.

Odmienił się cokolwiek handel za czasów pruskich. Nasi kupcy, upatrując większy zysk w nabyciu dóbr nie-

ruchomych, kładli swe kapitały w ziemię i uczyli się rolnictwa; pruscy zaś brali się najwięcej do sprzedaży trunków. Tyle się téż pokazało nazwisk gatunków wina zagranicznego, jak nigdy w Warszawie; najwięcej zaś magazynów różnych wódek i likworów. Dystyllatorów było bez końca, z których niejaki Tobiasz i Zelman jako najbogatsi słynęli. Handel kolonialny, cukru, kawy, cykoryi, materiałów aptecznych, malarskich, farbiarskich, dystrybucyj tabaki i tytoniu, rozkrzewił się znacznie. Związek handlowy bliższy nastał ze Szczecinem i Wrocławiem, a Lipsk został zaniechany. Jedwabny towar sprowadzany z fabryk pruskich, tani, pozorny, ale niepożyteczny, gdyż zawsze z obcą przędzą mieszany. Rozprzestrzeniono wtedy dom przy ulicy Bielańskiej pod nr. 602, dawniej Brandeburski zwany, na skład porcelany berlińskiej, przeniesionej z domu pod nr. 620 przy ulicy Daniłowiczowskiej, w którym przedtém była złożoną. Porcelana ta ustępująca może w dobroci saskiej, ale co do nowego kształtu, pięknych malowań i pozłoty, przewyższała ją; gdy fabryka saska w nieodmienną staroświeczyźnie trwająca, prostém, najwięcej błękitnem malowaniem berbersu pstrzyła się, a dopiero daleko później, w lepszym guście celować poczęła.

Niewiele wtenczas słyhać było o bankierach: słynni nawet dawniej Tepper, Blank, Kabryt, Łyszkiewicz, Prot Potocki i t. d. najzupełniej upadli i kantory swe zamknęli: natomiast ukazali się negocjanci, expedytorowie, kommisanci i spekulanci. Już się nikt nie wdawał w żadne facyendy, bo te zostały z kraju wywołane; robiono tylko przedsiębiorstwa, spekulacye handlowe i doświadczenia rolnicze. Największe atoli zyski ciągnęło w tych czasach wexlarstwo, którem po większej części sa-

mi żydzi trudnili się, i niemało na zamianie złota zyskiwali; korzystniej jednak wychodzili na monecie, która się dzieliła na kurant i na bilon, to jest na grubą i na drobną monetę. Dydki, moneta srebrna drobna, była w kraju najliczniejsza. *Agio* które lud na *łaze* i *łaża* przekręcał, zwane naddatek w pewnej ilości drobnej monety, kupując za nią kurant. *Agio* bywało większe lub mniejsze, od 4 do 12 groszy na sto złotych rachowano powszechnie; u wexlarzy dydki zawijano po trzy talary w paczee. Giełda kupiecka już w Warszawie nie istniała, kurs grubiej monety nie był drukiem ogłaszany, a tylko wexlarzom wiadomy. Przyjechał obywatel z prowincyi, zaraz grubą monetę zyskownie zamienił u wexlarza na dydki, któremi wszystkie swoje sprawunki opłacał; kupiec chcąc posłać pieniądze za towar, udał się do wexlarza z dydkami które utargował, dla zmiany, a tym sposobem ci od pieniędzy w kraju krążących znaczny pobierając procent, mogli drogo opłacać komorne od sklepów, kiedy za izbę jeden tylko wchód od ulicy mającą, rocznie po 60 i 70 dukatów płacono: więcej, niż lokator na całym pierwszym piętrze w tymże domu mieszkający. To trwało prawie do 1811 roku, w którym ogłoszona została redukcya dydków z 6 groszy na 4 niżonych.

Niebawem mieszkańcy Warszawy ze wzorów cudzej oszczędności korzystać poczęli; skromny i prosty ubiór zaczął bywać w modzie, tak jak i ogólnie w całej natenczas Europie: zarzucono pachnidło i puder do włosów. W roku 1794 ustały po większej części fryzury, i w tyle włosy w torebkę czarną kitajkową, kokardą przystrojone, związane. W roku 1795 nisko strzyżono na głowie włosy, a w następny rok jeszcze niżej, co się nazywało *à la Titus*, *à la Caracalla*. W roku 1802 naj-

modniejszą rzeczą było nosić wysokie czubki na głowie, z włosów do góry podczesywane (1). Na suknie już nie używano żadnych pstrych ani jasnych kolorów; frak ciemny brązowy najpowszechniejszy. Noszono także fraki plusowe i innych ciemniejszych albo jaśniejszych kolorów, wedle czyjego upodobania, z stanem wyższym lub niższym, dłuższe i krótsze, z podszewką jednostajną albo materyalną, takąż samą lub świetniejszą dla odbicia, z guzikami połączanemi, pobielanemi, stalowemi, lub za szkłem, na kółka żelazne lub mosiężne zakładanemi, że coraz inne do tegoż fraka były zaczepiane; co większy dostatek i rozmaitość garderoby zdawało się okazywać. Spodnie takiegoż koloru jak fraki, albo zupełnie odmiennego: krótkie do kolan, długie po kostkę do trzewików i pończoch, albo wsuwaną w buty, pantalonami i sankiulotami zwane, zwłaszcza, kiedy były ściśle opięte; robiono je z mamszestru, z kaźmirku, nankinu, albo trykoty wełniane lub jedwabne. Kamizelki bywały rozliczne: aksamitne lub materyalne na zimę, z dyminy albo jakiej materyi angielskiej na lato; a do białych lub czarnych, przyszywano u góry kilka kłapek i kołnierzy różnych materyj, kolorowych odcinków, jak gdyby tyleż jedna na drugiej kamizelek się nosiło. To było najwyższym elegancyi stopniem (2). W roku 1796 zaczęto nosić czarne z piór kitki u kapeluszy, które atoli niebawem jako znaki wojskowe, a tylko artyleryi ówczesnej włościwe, zakazano (3). Jak pachnideł tak i świecideł nie używano wtedy do ubioru; noszono zaś

(1) Kurjer Warszawski na r. 1827, nr 176.

(2) Gołębiowski: Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów, aż do chwili obecnej. Warsz. 1830, str. 46.

(3) Gazeta Warsz. na r. 1796 Dodatek do nr. 18.

najpowszechniej żelazne pierścionki na palcach, z napisem: „i to minie”, zamiast złotych dawniej sygnetów.

Kobięty podobnież odmieniły gust w swym stroju, a idąc za powszechną w Europie modą, zarzuciły wszystko co dziwaczne, przesadne, wymuszone, i zbliżyć się do natury ośmieliły, do wspaniałych starożytności wzorów. Damy nasze brały powszechnie wtedy wzory z ubioru dawnych Rzymianek, prawdziwą sztukę podobania się w nich upatrując. Dzieło francuzkie Dandre-Bardona, obyczaje domowe, ubiory, naczynia i sprzęty starożytnych opisujące (*Costume des anciens peuples*) z rąk do rąk przechodziło. Każda nasza Warszawianka, pisze Magier, do wytworności pretensye mająca (a któraż ich kiedy nie miała?), z przyłączonych w tém dziele rycin korzystając, starała się wiernie zachować rysunek i ubiór głowy w warkocze, węzły, kędziory z czystych włosów trefione. Podobało się wtedy wszystko co było *a l'antique*; a ponieważ już fraucymerów nie było, każda zatem dama, wspólnie ze swoją służącą, pracowała nad tém, aby przejąć się tą nowością i pięknie wystąpić. Zniknęły dawne robrony, szusty, rogówki, owe niebotyczne fryzury, krępowanie ciała; a hoża dziewczica lub młoda mężatka, czarujące Warszawianki, które pomimo to zawsze i wszędzie z piękności i wabności sływały, okazywały się teraz takie, jak je szczodra obdarzyła natura. Pomimo to od tego czasu, a mianowicie od r. 1804 nadzwyczajnie pomnożyły się tu modniarki. Niegdyś, o ile zasięgnąć mogłem wiadomości, magazyn mód był tylko jeden w Warszawie, utrzymywany przez Francuzkę panią Klermont na Krakowskiem-Przedmieściu w bliskości Saskiego palacu, który dostarczał ubiorów dla dam najznakomitszych i dworu królowej Maryi Józefy; wszyst-

kie zaś inne obywatelki, zwykle same robiły ubiory na głowę, a suknie miały dostarczane przez krawców. W roku 1790 dwa najslawniejsze były magazyny, to jest pani Łazarewiczowój i pani Ledoux, z których na całą Polskę wychodziły najgustowniejsze stroje; dziwnym atoli zbiegiem, kiedy najoszczędniej poczęto ubierać się, i modniarek liczba powiększyła się. Ta oszczędność i skromność w strojach była przyczyną, iż wartość klejnotów i brylantów tak była w Warszawie spadła, że już w r. 1798 po 25 za sto dochodziła; gdyż jubilerom niestarczyło pieniędzy na skupowanie ich po częstych licytacyach, mając tylko na widoku spieniężenie tego towaru w Moskwie lub Petersburgu.

Po roku 1803, kiedy dostatek w jakim się znajdowali obywatele ziemscy, napływ pieniędzy do miasta zgromadził, pomnożyła się téż liczba nietylko porządknych hotelów, domów zajezdnych, traktyerni, restauracyj, ale kawiarni i cukierni. W traktyerniach ogólnie coraz lepsze dawano obiady. Coto za ryby były u Szyllera na Długiej ulicy, powiada Magier, jakie tam kapłony wyborne zjadaliśmy! ale téż sowicie kazał sobie za nie płacić. Uprzykrzyły się gościom małe traktyernie, i oto na Tłumackiem u Rozengarta, gdzie dziś hotel Wileński pod nr. 599 lit. A. cały najwyborniejszy obiad za 5 złotych dostać było można. Dąbrowski, dawny kuchmistrz hetmana Ogińskiego, w pałacu biskupów krakowskich na Miodowej ulicy, pod nr. 496 trzymał zamówionych stołowników i doskonale ich karmił. Gąsiorowski w pałacu Kossowskich na Bielańskiej ulicy pod nr. 608, od wszystkich najlepsze i najsmaczniejsze dawał obiady, ze wszelkimi wygodami i zbytkami; dla zaproszonych gości były u niego osobne pokoje, stół

pięknie zastawiony, usługa pańska, meble wytworne, jeżeli w zimie, ogień na kominku: wszystko u niego dostatnie pysznie, jak nigdy u nas przedtém nie bywało. Co do cukierni, stary Lessel w Saskim pałacu, lubo w miejscu wówczas niebardzo przyjemném, bo brudne podwórze poprzedało wnijsćie do jego wybornego sklepu, zawsze miał pierwszeństwo, co do wytworu i obfitość rozmaitego rodzaju słodczy, których pakami wielu panom na prowincyi dostarczał. Neste niemniej słynął ze swoich ciast i cukrów we włoskim guście sporządzonych. Ten sam cukiernik zakupiwszy, jak wyżej wspomniałem, za pomocą Rzewuskiego pisarza polnego koronnego pałac przy ulicy Miodowej, pod nr. 492, przerobił go na *hôtel garnie* czyli dom gościnny, we wszelkie sprzęty i wygody do mieszkania opatrzone, który hotelem Paryzkim, a później hotelem Europy przeżywało. Słynęły hotele u Chovot przy ulicy Miodowej, i Polski przy Długiej ulicy, Litewski przy Nowo-Senatorskiej, Wileński na Tłumackiem u Rozengarta, Niemiecki i Drezdeński na Długiej, Podlaski przy ulicy Bednarskiej i wiele innych. U Carlucciego cukiernika ze dworu ostatniego nuncyusza papieżkiego, który trzymał zarazem billard przy teatrze na placu Kasińskim, później zaś w pałacu Prymasowskim przy ulicy Senatorskiej, szczególnych dostać można było lodów. Nadewszystko atoli uczęszczaną była cukiernia Baldego przy ulicy Długiej, w domu pod nr. 552, gdzie odbywały się przy ponczu ugody handlowe ze szlachtą, umowy o sprzedaż zboża i t. p.; zachwalony bowiem ten trunek, niedawno w kraju zaprowadzony, dawany bywał u niego w sporych szklankach i dobrze arakiem wzmocniony. Napój ten zaczął być znanym w Polsce dopiero ro-

ku 1771, lecz tylko w domach dostojnych osób rozdawano go jako osobliwość. Pierwszy raz w Warszawie częstował ponczem Stępkowski wojewoda kijowski przybywszy z Gdańska, gdzie go skosztował jako nowość przybyłą z Anglii. Najpierwsze miejsce w którym zaczęto sprzedawać poncz, była cukiernia dotąd istniejąca na rogu ulicy Freta i Sto-Jerskiej, u poprzednika rodziny Minich. Coraz bardziej zaczęło przybywać amatorów tego trunku, najbardziej atoli wstąpił się u Baldego, gdzie od r. 1789 do 1794, a później od 1801 do 1806 wypijano co dzień od 300 do 500 filiżanek. Damy posyłały do téj cukierni po karmelki, które także swoje więtość miały, a właściciel prawie z tych dwóch przedmiotów, spłacił pałacyk sąsiedzki pod nr. 550, niegdyś do księżny Radziwiłłowój miecznikowój litewskiej należący (gdzie dziś trybunał handlowy gubernii warszawskiej). Jeden podupadły cukiernik odróżnił się w tym czasie od innych w robieniu doskonałych biszkoptów ósemkami zwanych, które zamówione roznosił po możniejszych domach, i tym swoim wyrobem na starość się utrzymywał i dawał wychowanie swéj córce. Melkie, którego znaną była cukiernia na Krakowskiém-Przedmieściu, zostawił pamiątkę po sobie w przerobieniu dotychczas istniejącej oficyny w ogrodzie Krasińskim (gdzie dziś cukiernia Huberkanta pod nr. 549 od ulicy Nalewki) na piękny podługny salon o kilkunastu oknach, gustownie ubrany, a zakończony z jednéj strony bufetem czyli cukiernią, z drugiej pokojem billardowym. Mieściło się w tym salonie wiele gości, schodzących się na lody i inne chłodniki. Marko Bini Włoch, w domu na Podwalu pod nr. 532, utrzymywał fabrykę czekolady, którą do tego stopnia dobroci doprowadził, iż nawet ci znawcy przestawali na

niej, którzy przyzwyczajeni byli takową z Rzymu dla siebie sprowadzać. W roku 1804 zjawił się u niego nowy gatunek gazu w pęcherzykach zachowywanego, którego udzielał i zaprawiał nim wszystkie napoje, mianowicie pącz. Gaz ten nazywano *gaz de hilarité*, gdyż bez szkody na zdrowiu spożyty, rozweselał. Słynęła także ta cukiernia ze swój osobliwości, na którą cała Warszawa chętnie uczęszczała. Był to Włoch nazwiskiem Wincenzio, który po wieczorach dla zgromadzonych gości, cudownie włoskie arye wyśpiewywał, towarzysząc niemniej biegle grą na lirze (*Viola*). Narzędzie to muzyczne małe, lecz nader już wtenczas rzadkie, a starannie od niego utrzymywane, w roku 1807 gdy napływ gości był, jednego razu w cukierni Biniego, skradzione mu zostało. „Daremne były poszukiwania, mówi Magier, po mieście téj przyjemnej lirki, będącej jedyném wsparciem biédnego Włocha, który za jój pomocą dziennie po kilkanaście złotych zarabiał; a tak był zmartwiony po jój utracie, iż stracił głos i ochotę do śpiewu, i musiał usługiwać gościom, roznosząc czekoladę.”

Pomnażały się téż kawiarnie w mieście, między którymi w r. 1802 szczególnie na ulicy Rymarskiej u Rozengardowej z doskonałej śmietanki słynęła. Tyrolska na rogu ulicy Elektoralfnej i Wiejska przy ulicy Wiejskiej pod nr. 1726 pani Nejbertowej.

Upodobanie do muzyki tyle nasze miasto teraz odznaczające, także dopiero za tego czasu powstało, tak powszechnie, iż nie było prawie domu, gdzieby jój słyszeć nie można; co dziwniejsza, iż jeszcze w r. 1792 do wykonania sławnego *Te Deum* Paesellego u Śgo Krzyża, zaledwie można było dwieście osób w całej Warszawie wynaleźć, którzy byli jako tako muzykalnie usposo-

bieni: lubo muzyka nie była u nas przedtém zaniechaną i bezwątpienia od chwały Bożej zaczęła się. Wiemy, iż Zygmunt I sprowadził kapelę włoską do Warszawy (lecz to nie dowód, aby jój przedtém nie znano) i ta grywała msze w kolegiacie ś. Jana. Zygmunt III podobnąż sprowadzał tutaj i kochał się w muzyce, jakieśmy wyżej mówili. Władysław IV oprócz muzyki kościelnej, miał na świetnym swym dworze kapelę, która grywała koncerta. Za Jana Kazimiérza bywały u dworu muzyki, a nawet amatorowie grywali dzieła dramatyczne, jakoto: Cyda, tłumaczenie Morsztyna i inne tłumaczenia klasyków francuzkich. Król Michał utrzymał muzykę swego poprzednika. Jan III Sobieski także był jój lubownikiem i hojnie wspierał artystów, czego dowodem nadane libertacye odkwaterunków domom mistrzów muzycznych. Oba królowie z domu Saskiego gdy przybywali z Drezna, z ich licznym dworem przyjeżdżała orkiestra. Za Augusta II przywilejem w dniu 25 sierpnia 1699 wydanym, ustanowione było w kościele ś. Jana zgromadzenie muzyczne, a kapela królewska wykonywała tam wspaniałe wielkotygodniowe oratoria. Za panowania Augusta III już kilka było muzyk kościelnych w Warszawie; młodzież bezpłatnie odbierała tam nauki muzyczne, z takich najcelniejszą była tak zwana bursa ks. Jezuitów, a z niej często wychodzili dobrze usposobieni artyści. Królowa Marya Józefa miała zwyczaj w jesieni bywać w tymże kościele o godzinie 6 z rana, na nabożeństwie nowenny do ś. Franciszka Xawerego, w czasie którego starano się, aby muzyka najdokładniej wykonaną była; kościół ś. Jana późnziej miał swoje własną kapelę, pod przewodnictwem znanego kompozytora Jana Stefaniego. U Bernardynów amatorzy grywali w dniu świąteczne najcel-

niejsze ówczesne dzieła muzyki kościelnej, atoli po r. 1794 dla braku funduszków poczęła ona wszędzie po kościołach upadać, a dopiero około roku 1804 kościół Be-nonów był dla młodzieży i amatorów obszerném polem ćwiczenia się w muzyce; codziennie albowiem odprawiano w nim nabożeństwo z towarzyszeniem instrumentów. Wszelako dopiero rozpowszechnienie upodobania do świeckiej muzyki, pomnożyło lubowników i osób poświęcających się tej sztuce. Dotąd nie mamy śladu domowych metrów czyli nauczycieli muzyki, dających lekcye w domach prywatnych. Najdawniejszym o którym można było zasięgnąć wiadomość, był nazwiskiem Zancyk, uczący na klawikorcie za Augusta III; zajęty on był ustawicznie dawaniem lekcyj po najznakomitszych domach tu-tejszych, nosił dawny ubiór francuzki i nigdy się nie uka-zał bez małej srebrnej szpady. Później wslawił się nie-jaki Kraska Polak, zawsze był ubrany po polsku, w kon-tuszu z materyi bławatnej i miał przy boku karabelę; znakomici panowie odsyłali go swemi pojazdami od do-mu do domu, w których dawał lekcye. Stanisław August sprowadził orkiestrę z Czech: była ona wyborna, a dotąd żyje jeszcze podobno ostatni z jój członków p. Wejnert. Piérwszy Maciej Kamiński zaczął uczyć w Warszawie śpiewu z słowami polskimi i on był piérwszym kompo-zytorem muzyki do najpiérwszej oryginalnej polskiej ope-ry, a tą była w roku 1778 napisana przez ks. Fran. Bo-homolca pod tytułem: „Nędza uszczęśliwiona” (1). Za

(1) Maciej Kamiński przeżywszy lat 86 umarł w Warszawie dnia 26 stycznia 1821 r. Imię jego w historii muzyki polskiej zaszczytne miejsce zajmuje. Oprócz bowiem wyżej wspomnianej opery polskiej, w r. 1779 napisał także muzykę do operetki: „Zo-ska” która wówczas była najupodobańszém widowiskiem, a 76 ra-zy graną. Jeszcze są jego muzyki do oper: „Prostota cnotliwa”

nim zjawili się inni krajowi kompozytorowie, którzy własnych sił na swojskiem polu probować poczęli. W roku 1799 przyjechał ze Lwowa do Warszawy czcigodny a dotąd żyjący nasz nestor Józef Elsner; zaczęto dawać koncerty publiczne: w pierwszych towarzystwach, w ogrodach i kawiarniach, powtarzano i obznajmiano się z kompozycjami sławnych natenczas mistrzów w Europie. Monfreuille kupiec znany z prowadzenia zarazem rozmaitego rodzaju handlu, powiększył swój skład nut na Podwału. Urzędnik pruski oberfiskal i inkwizytor publiczny, nazwiskiem Mosqua, podał szczęśliwy pomysł do założenia zabaw wieczornych w pałacu Mniszkowskim przy ulicy Senatorskiej, pod nr. 471 lit. B., pod nazwiskiem Harmonii, które uświetniała muzyka przez lubowników wykonywana, i gdzie przy małym wydatku nie brakowało na niczem, dla zadowolenia dobranego towarzystwa. Były tam wszelkiego rodzaju muzyki, jakoto: oratoria, symfonie, kwarteta, trya, sonaty różne, nawet śpiewy i t. d.; częstokroć bawiono się muzyką w kilku razem do tego urządzonych salach. Czasy wojenne w r. 1808, przerwały czynności tego instytutu.

Publiczne pojazdy po mieście także znacznej w tym czasie zmianie uległy. W roku 1798 okazał się nowy ro-

napisanej przez Bohomolca, „Tradycja zatławiona” przez Zabłockiego, „Balik gospodarski” przez tegoż, „Słowik” przez Wilkowskiego. Gdy Stanisław August z okoliczności inauguracji posągu Jana III w Łazienkach w r. 1788 wspaniale dawał zabawy i widowiska, polecił Kamińskiemu ułożenie muzyki do stosownej kantaty, która po kilkakroć powtarzana była. Prócz tego Kamiński pisał wiele polonezów, a jeszcze w r. 1820 przypisał publiczności jako ostatnie swe dzieło poloneza na tema z tańca Kopciuszka. Starzec ten do ostatniego dnia zgonu zachował zupełną przytomność i prawie nie chorując zasnął na wieki. (Kuryer Warszawski na r. 1821 nr. 24).

dzaj powozów do najęcia o jednym koniu; ponieważ nie było natenczas innych, zastępowały one dawniej używane fiakry: chcąc zaś uczynić ten pojazd wygodniejszym do pomieszczenia więcej niż jednej osoby, dodano do niego drugiego konia, a ztąd powstały nieporównane dorożki, które w naszym czasie do wytworności posunięte, ledwie londyńskim wyprzedzić się dadzą. Według notat Magiera, właściwie dał im początek wojewodzie Leduchowski. „Było to, mówi on, w czasach ogólnej oszczędności za rządu pruskiego, kiedy przemysł powszechnie zaczynał w Warszawie panować. Leduchowski założył w pałacu Mniszkowskim przy Senatorskiej ulicy skład mebli na sprzedaż w zamiarze, iż gust jego nada im pokup; zamawiał je po stolarzach, przekładając ten handel nad zatrudnienia rolnika. Potrzebując tedy pojazdu do objeżdżania swoich rzemieślników, urządził takowy dla siebie, szczupły, oszczędny i najmował dla niego konia. Podobał się ten pomysł niebawem innym, którzy go naśladować zaczęli.” Handel Leduchowskiego upadł, a dorożki do najęcia odtąd we zwyczaj weszły.

Przez cały ciąg téj epoki niebrakło Warszawie na publicznych zabawach. W roku 1795 pojeżdżali tutaj De Gabriel i sławny Pinetti. De Gabriel pokazywał swój teatr mechaniczny w oficynie pałacu Radziwiłłów, teraz Namiestnikowski (przyległej do pałacu Tarnowskich, dziś nr. 388 przy Krakowskim-Przedmieściu), nowość przedtém tu nigdy nie widziana. Kawaler lub inaczej zwany professor Pinetti, głośny w Europie, zadziwiał Warszawę swemi sztukami, które od 1 lipca do 9 sierpnia t. r. w niedziele, wtorki i czwartki na teatrze pokazywał, a za które po 6 i po 9 złotych od osoby kazał sobie płacić. Współczesne gazety mówią, iż to co pokazywał, prze-

chodziło wszystkie siły rozumu i dowcipu ludzkiego (1). W roku 1798 publiczność licznie zbierała się do Enslema na Senatorskiej ulicy, w pałacu ks. Jabłonowskich (gdzie dziś ratusz), widzieć piękny jego gabinet różnych osobliwości, kształtnych figur, ruchomych automatów, duchów ukazujących się w powietrzu. Tam widziałeś Petrarke i Laure, wszystkie mitologiczne bóstwa, Dantego w piekle i t. d. (2). Pomiedzy możniejszą klassą mieszkańców, powstawać zaczęły zbytkowe zabawy. Podczas karnawału po domach obywatelskich wprowadzono tańczące kawy, kolejno dawane bale, bale migdałowe losem narzucone i t. p.; nareszcie poczęto dawać bale na rzecz ubogich, które rozmaitemi ozdobione pomysłami, słynęły doborem kostiumów i różnych pantomin; np. kilkadziesiąt dzieci w ubiorach azyatyckich, na palankinie ośmioletniego wznosiło lamę: ubiór jego kosztowny, mnóstwo brylantów i powaga jaką sobie nadawał, zajmowały obecnych: usiadł on na przygotowaném dla siebie wspaniałém krześle, przyjmował chińskich posłów, poczem następowały różne pantominy i wschodnie tańce (3).

W roku 1799 hrabina z książąt Poniatowskich Tyszkiewiczowa, otworzyła wytworny teatr amatorów, a brat jej książę Józef podobnyż w pałacu Radziwiłłów przy ulicy Miodowej pod nr. 493 dla pani Vauban urządził. Na teatrach tych grywane były komedye francuzkie przez najznakomitsze osoby. W roku 1800 uformowało się towarzystwo na wzór podobnego w Hamburgu zawiąza-

(1) Gazeta Warszawska na r. 1795, nr. 59.

(2) Gazeta Warszawska na r. 1798, nr. 33.

(3) Opisanie Warszawy przez Ł. Gołębiowskiego. Warsz. 1827. str. 224.

nego z trzynastu osób, złożone z majątnej a wesołej młodzieży, która wyrzucała płocho pieniądze na biesiady i zabawy. Zostawili oni jednak po sobie pamiątkę z rozrywki, której nazwisko dotąd dotrwało, a tą jest publiczna maskarada. Pierwsza taka zabawa (gdyż dawniej tylko na dworach wielkich panów lub na uroczystościach królewskich coś podobnego wyprawiano), odbyła się w Warszawie w roku 1801, w dniu 19 marca, na śgo Józefa. Wspomniane wyżej towarzystwo zajęło się daniem owej bezpłatnej i długosłynnej maskarady: płeć piękna wystąpiła wtedy okazale, w braku kostiumów, staroświeckie ozdoby w dawnych skarbcach zachowane na jaw wyszły. Mnóstwo było, powiada jeden ze współczesnych, klejnotów i wszelkiego rodzaju ozdób, jakoto: księżyców, naramników, kołpaków; tańce i scena polska i włoska naprzemiany całą noc bawiły zebraną publiczność, co wszystko naszym mieszkańcom podobało się, i odtąd co rok w karnawale peczęły bywać maskarady. Jako szczególność, która w swoim czasie wszystkich zajmowała, był także w r. 1804 bal w czasie karnawału, dany przez sławnego wtedy w Europie bogacza Michała Walickiego, z losu i fortuny prawdziwego Monte-Christo, który z gry w karty i wypadków nadzwyczajnych, doszedł do bajecznego prawie majątku (1). Powróciwszy z za granicy mieszkał

(1) Michał Walicki, właściwie z ojca nazywał się Mickiewicz. Chodził do szkół w Wilnie u Jezuitów, a następnie w Krakowie, gdzie mieszkając w domu, w którym trzymano publiczny billard tak się w tej grze wyćwiczył, iż z tego po całym mieście słynął. Dowiedziawszy się o dziwnej jego zręczności Soltyk podstoli koronny, zabral Mickiewicza z sobą do Wiednia; tam gdy szczęście mu posłużyło, zebrawszy pieniądze sam pojechał do Paryża, gdzie znalazł i potrafił przywiązać do siebie uczonego Krzysztofa Wie-

w Warszawie w domu swoim na Długiej ulicy, pod nr. 542, i zadziwiał zbiorem drogich zabytków starożytności i bogactw w kameach, nieocenionych kamieniach i rozmaitych klejnotach. Powiada jeden ze współczesnych, że na wspomniony bal umyślnie kazał cały swój dom w murach nawet zupełnie przerabiać, a pokoje litemi i osobiłwzemi bławatami obite, kosztownemi sprzęty przyozdobione zostały. W przymurowanej umyślnie na ten bal oficynie, czarodziejskie prawie wschody z pierwszego piętra prowadziły do dalszych bufetów na chłodziaki i kolacyą; stopnie schodów zielono ubrane, gały obok stojące drzewa cytrynowe i pomarańczowe. Stoły w dolnych salach liczném i nader misternie wyrabianém srebrem zastawione, pod ich ciężarem uginały się; zdołała je nadto porcelana serwska, japońska i chińska. Cudnie ubrane pokoje przedmiotami najwytworniejszych

siołowskiego, od którego łatwym sposobem razem mieszkając nauki przejmował, a następnie zadziwiał niemi swoich znajomych. Grał przytém ciągle i nadzwyczaj szczęśliwie zgromadzał ogromne pieniądze; trzymał dom otwarty dla znajomych, a dla lepszego tonu kupił u Bazylego Walickiego wojewody rawskiego nazwisko, herb i przyjęcie siebie do jego rodzeństwa, zaś w r. 1787 od Stanisława Sołtyka za 4000 dukatów tytuł podstolego koronnego. Tak uzacniony, znalazł wstęp do dworu Ludwika XVI króla francuzkiego, grywał tam na grube stawki i ogrywał obojga królestwo, przytém ważne oddawał monarsze usługi. Zbogaciwszy się niezmiernie i zgromadziwszy niesłychane skarby w klejnotach, przedmiotach sztuki i zbytku, wrócił do kraju, kupił sobie pałac na ulicy Długiej pod nr. 542; drugi w Grodnie i dobra Jeziory, nieopodal od tego miasta leżące. Na Litwie słynął z dobrych i filantropijnych uczynków, jakiś czas mieszkał w Petersburgu i zadziwiał swemi bogactwami, układnością, mianowicie zaś zbiorem brylantów; ztąd posądzano go nawet, iż niemi na wielką skalę handlował skrycie, dlatego, aby nie stracił swój wziętości pomiędzy wyższém towarzystwem, wówczas także przeciw temu stanowi uprzedzonemu. Walicki na starość stracił majątek i swoje bogactwa, i umarł w r. 1826 w Wilnie.

arcydzieł sztuk pięknych, i niesłychane bogactwo we wszelkich sprzętach i ozdobach, zachwycaly zaproszonych gości, mianowicie damy, które znalazły upajającą zmysły miękkość Wschodu i łudzace naśladowanie opisywanego przez poetów ziemskiego raju.

Co do teatru, polski w początkach panowania pruskiego był jakiś czas zamknięty; nielepij się atoli i niemieckiemu powodziło, albowiem nawet familie niemieckie od kilkudziesiąt lat w Warszawie osiadłe, mając prawie zawsze oddzielne zabawy, których się trwale trzymały, objętne były na teatr i wcale na niego nie uczęszczały. W r. 1796 Olhorst ze swoim towarzystwem niedługo mógł utrzymać się. W r. 1800 drugie podobne towarzystwo z kilkunastu osób złożone, pod dyрекcyą pana Kübler podobnie nie było szczęśliwsze. Grywali oni jedni i ci sami tragedye, komedye, dramy i balety, i nieraz, jak mówi Magier, ten, który w pierwszej sztuce grał rycerza, tegoż wieczora w balecie pajazzo przedstawiał. Szczupłe jednak tych artystów dochody zniewoliły ich wkrótce do wyjazdu. Tymczasem truppa polska lub jak ich wtedy zwano: „komedyantów polskich” z początku pod sterem Truskolaskiego słabo działająca, w r. 1800 pod kierunkiem Wojciecha Bogusławskiego ożywiona, nader liczną zwabiała publiczność, zwłaszcza, gdy ulubiony dyrektor i zarazem najlepszy aktor, autor i tłumacz upodobanych i zastosowanych do czasu sztuczek, umiał wziętość teatru polskiego utrzymać. Wziętość ta atoli, jak świadczy jeden z wiarogodnych pisarzy, nie pochodziła z upodobania w sztuce dramatycznej, ani przychylności dla artystów, ale ztąd głównie, że teatr był jedynem miejscem, w którym krajowym językiem przemawiano do zgromadzonej publiczności; że tam można się było ze swemi

znajomemi widzieć i być widzianym; zresztą na teatrze ówczesnym sztuki wzorowe nie popłacały, a publiczność liczniej się zgromadzała na sztuki hucznie bawiące, niż szlachetnie rozweselające i unoszące umysł (1). W roku 1804 oba teatry: niemiecki pod dyрекcyą Karola Döbberlin i polski połączone zostały. Sławny ten komik berliński podług świadectwa współczesnych wielką miał wziętość w Warszawie, a publiczność zawsze mu wyższość jego talentu przyznawała; gra zaś jego korzystnie na Żółkowskiego Aloizego miała wpłynąć. Było tu także i towarzystwo aktorów francuzkich, z których w roku 1802 artyści Duparet i pani Levandoise, a w r. 1805 p. Fourez celowali. W ówczesnych teatrach warszawskich nie było jeszcze krzeseł ani ławek na parterze, po którym jakby po wielkiej sali cała publiczność ciągle się przechadzała, co niezbyt korzystnie i dla aktorów, i dla sceny najczęściej wypadło.

Sprowadzony jeszcze w roku 1780 przez Tyzenhauza podskarbiego wielkiego litewskiego z Paryża Ledoux Francuz (zmarły 1823 r.), dla utworzenia krajowego baletu, który wyprawiał także publiczne kassyna w pałacu pod nr. 556 przy ulicy Długiej (dziś dom Dücker-ta sukcesorów), z początku dla dorosłych a następnie dla młodzieży na pensyach uczącój się, założył w r. 1802 także szkołę tancerzy z 30 dzieci złożoną, z której wy-

(1) Z powodu wystawienia częstego na teatrze Abelina Bandyty Weneckiego, wydawca Pamiętnika Warsz. 1809 nr. IX, k. 353 napisał: „Łosem dziwacznym, Abelino przetrwał Brytannika, Cyda, Alzyrę, Horacyuszów, o których sztukach jeden z poetów na parterze powiedział:

„Jak piękne sentymen-ta! jak wielki Horacy!

Z uniesieniem powszechnie wołali Polacy.

Co za dzieło! wyniosłość! jak wyborne myśli!

Kłaskali... ale przecie drugi raz nie przyszli”.

szły sławne w swoim czasie tancerki: Górską, Szyjewską i inne. Nie mogąc atoli jej utrzymać bez publicznego wsparcia, udał się do Gdańska, lecz mimo dobre przyjęcie, wydatkom poddać nie był w stanie i rozpuścić tę szkołę był przymuszony.

Wreszcie, aby nie opuścić żadnego rysu do stanu wewnętrznego miasta, wypada wspomnieć i o tych istotach, które natura lub własna wola nacechowała jakąś dziwacznością, innym zaś los porządek w głowie przewrócił. Któreż ich miasto nie miało i nie ma! Londyn, Paryż i inne wielkie miasta mają podobne nieszkodliwe nikomu istoty, cel pośmiewiska ludu i uciecha uliczników. Miała ich oddawien Warszawa, a w starych dziennikach około r. 1750 pisanych, znalazłem wzmiankę o jakimś Macieju z nazwiska nieznanego, którego tylko powszechnie cała Warszawa Maciusiem zwała. Był to starzec przeszło 80letni, mieszkał w lichy budce w stronie dzisiejszego Muranowa. Zatrudnieniem jego było uczyć czytać ubogich chłopców, co uskuteczniał codziennie przez dwie godziny rano i tyleż po południu. Za swą pracę nie brał żadnej nagrody; żądając tylko aby codziennie dostał grzanek chleba, miseczkę kaszy z solą, a w niedzielę i czwartek z okrasą; dwie koszul na rok i na każdą pierwszą niedzielę miesiąca starą łąkę, z których składała się jego oponcza. Mimo tak podeszłego wieku, miał czerstwe zdrowie i głos bardzo donośny: mnóstwo miał uczniów, których z nadzwyczajną łagodnością uczył czytać. Nie pijał żadnego trunku, a nie jadał innych potraw prócz kaszy. Jeśli mu kto z dobrodziejów przysłał cokolwiek pieniędzy, obrócił je na kupienie elementarzy dla swych uczniów, nie będących w stanie kupić, a gdy otrzymał znaczniejszą jałmużnę,

sprawiał ubogim chłopcom odzież. Znakomite osoby przybywały do jego budki aby widzieć tę szkołę; kilku panów złożyło się na rozszerzenie tego ubogiego mieszkania i wystawienie pieca, aby i w zimie nauka mogła się odbywać: drzewa na opał obficie dostarczali miłośni obywatele. Po kilku leciech Maciuś rozpuścił swych uczniów na wakacye i oświadczył, że musi odbyć podróż, po której wróci do pełnienia swój pracy; jakoż wyszedł lecz już nie wrócił; napróżno się troskliwie dowiadywano co się z nim stało. Innym dziwakiem był do r. 1801 w samym końcu ulicy Chmielnej, przy dawnym trakcie do rogatek Jerozolimskich mieszkający, niejaki Jan, także starzec 80letni, pustelnikiem nazywany. Do nazwiska zaś tego mogło dawać powód mieszkanie jego, naokoło prawie drzewami owocowemi zacienione, i samo postępowanie właściciela, nie udzielającego się nikomu, a nawet unikającego wszelkiej znajomości i rozmowy. jeżeli niekiedy za domem był spotykany. Syna swego lat czterdzieści przeszło mającego, w największej jakby nieletniego utrzymywał uległości; owoców z swego ogrodu, które były wyborne i drobiu mającego podostatkiem i w dobrym gatunku, nie chciał sprzedawać choćby za dobrą zapłatą: grunt przyległy swojej posesyi zapuszczał na trawę dla byka, którego chował bez żadnego użytku i do którego nikt oprócz niego samego, nawet syn jego, dla dzikości tego zwierzęcia, nie mógł przystąpić. Szczególném upodobaniem tego człowieka było zbieranie wielkich kamieni, któremi dom swój i ogród wraz z gruntem obkładał, nadto budował z największych kamieni siedzenie przy drodze, nikogo do téj roboty nie używając: sam jeden bowiem pomimo tak podeszłego wieku, był w stanie zataczać sztuki, kil-

kanaście centnarów wagi mające, za pomocą jedynie drąga i walców. Po śmierci jego, syn wyniósł się z porządnie zagospodarowanego domu, który w krótkim czasie był rozebrany. Później rozweselały Warszawę trzy następne figury, zwano je pospolicie: jednego Kożuskiem baranim, drugiego Stefankiem, a trzeciego Stasiem. Piérwszy z imienia Waleńty, przybył z Podola czy z Ukrainy do Warszawy około roku 1790: wesoly, śmiały, rozmaite psoty damom i różnym kobietom, a szczególnie przekupkom pod królem Zygmuntem wyrządzał. Twarz miał przyjemną, oczy ogniste, ubierał się w krótki kożuszek i czapkę z piórkami rozmaitemi, chodził czyli raczej biegał boso po ulicy, ciągle śpiewając: „Kožuszek barani, czapeczka z piórami, nie zastawszy jegomości, łup cup po jójmości” i t. d. Prawie wszystko co mu dano, oddawał starym żebrakom. Odpowiedzi jego często były bardzo dowcipne; czasem rozniewał znakomite osoby, którym na ulicach wymawiał że zbyt kuja, a nie pamiętają o biédakach. W roku 1801 za rządu pruskiego osadzony został w cuchthauzie i do robót tkackich przeznaczony, z kąd w roku 1806 do fortecy w Spandau przewieziony, wkrótce umarł mając lat przeszło 30. Drugi Stefan Wyszotrawka, powszechnie Stefankiem przezywany, przybył w czerwcu 1805 r. do Warszawy z dóbr starościny Chodkiewiczowej Pękałowa na Wołyniu. Póki mu przywiezione z sobą pieniądze starczyły, kupował co dzień kilka bukietów, które zaraz dorodnym a otyłym pannom ofiarował; był bardzo wesoly i zabawny, ubierał się dziwnie i zwykle nosił frak biały staroświeckim krojem, kamizelkę pąsową, spodnie czarne, krótkie, ponczo-chy białe jedwabne lub cienkie niciane, i kapeluszek okrą-

gły z dużemi skrzydłami. Kiedy mu już funduszu na dalsze utrzymanie i kupowanie bukietów zabrakło, zaczął się trudnić krawiectwem, przerabiając lub nicując płaszcze i surduty. Mieszkał przez kilkanaście miesięcy w pałacu na Ordynackiem pod nr. 2874, zkąd w październiku 1806 roku, napowrót do Pekatowa odjechał i tam wkrótce umarł, mając lat przeszło 50. Nakoniec Staś syn wyrobnika z nadwiślańskich okolic, z miłości dostał pomieszania zmysłów; ubierał się w kapelusz damski i zawsze kilka kotków z sobą nosił, suknią damską nakształt szlafroka one pokrywając. Śpiewał i uśmiechał się do przechodzących, a za otrzymywaną jałmużnę, dziękował w imieniu kotków, którym zaraz mléko i bulki kupował. Umarł około roku 1809 w posesyi Kasztelańskie zwane, obok mostu, mając lat przeszło 46 (1).

Najmniej może ze wszystkiego pod względem naukowym w Warszawie w ciągu tego czasu postąpiono. W pierwszych latach rządu pruskiego, wychowanie publiczne nie miało wyższego nadzoru, i zaniedbane dowolnie wszystkim wadom czasowym ulegało. Francuzi wszelkiego rodzaju, szczególnie zaś księża, bez względu na ich usposobienie, tak jak po dworach szlachty, tak i u bogatszych mieszkańców tutejszych najwięcej tém trudnili się. Każdy dom znaczniejszy musiał mieć Francuza guwernera czyli *labego*, bądźto dla uczenia dzieci i niedorostków mowy francuzkiej, bądź dla prowadzenia z panią konwersacyi. Byłto poniekąd zbytkowy, modny, a niezbędny mebel w każdym porządniejszym domu, a ponieważ każdy zbytek od większych do mniejszych przechodzi, upowszechnił się więc zwyczaj posiadania gu-

(1) Podług notat współczesnych łaskawie mi udzielonych.

wernerów Francuzów do tego stopnia, że ich na różne ceny, poczynawszy od dwunastu do stu dukatów rocznie, ustawicznie z zagranicy zapisywano (1) „a do Warszawy, pisze w swoich pamiętnikach Kozłowski, częstokroć całe bryki naładowane temi improwizowanemi pedagogami, których własny kraj z łona swego wyrzucał, do nas jak ostrzygi pocztą zwożono.”

Pensye męskie i żeńskie także sami prawie Francuzi utrzymywali, między którymi najznacniejsze były z pierwszych: pp. Rousseau, Gavarda, Gailleau, Marchanda, Rougeta i t. d. z drugich pp. Grand Geant, La Casa i t. d. a chociaż liczba ich pomnażała się coraz, było ich bowiem w roku 1800 przeszło sto, nie zajmowano się w nich istotnie potrzebnemi naukami, lecz kształcono do zabaw i zabiegów towarzyskiego życia. Utrzymywano bowiem wtedy powszechnie, iż na pensyach panny powinny się wcześniej do obejścia światowego przygotowywać; ochmistrynie tedy po wszystkich pensyach wyprawiały baliki pensyonarskie, bądźto podczas karnawału, lub też z powodu uroczystego jakiego obchodu, np. imienin *madamy* i t. p. Rozumié się, iż pensye męskie idąc za tym przykładem, podobnie wyprawiały baliki i uczyły chłopców tańczyć i bawić się. Ci albowiem, co utrzymywali pensye lub szkoły wyższe, po większej części nie szukali w tém innéj nad swoje własną korzyść, mało troszcząc się o przyszłość wychowañców, ich moralność i usposobienie; przestawano na uczeniu ich lada jako kilku języków, a zresztą zamykano oczy na ich prowadzenie się, lub pobłażano wadom i szkodliwym skłonnościom. Ogólnie prawie otwierano wtedy pensye

(1) Pamiętniki Seglasy, w Bibl. Warsz. na r. 1844, t. IV, str. 93.

i szkoły prywatne tak, jak sklepy handlowe; do których udało się przedsiębiorcy szczęśliwie zwabić znaczniejszą liczbę wychowanców, to najmował im dom obszerniejszy: w przeciwnym razie zamykał go i do innego rodzaju przemysłu udawał się. Trafiło się wtedy, iż jeden Francuz, gdy spekulacya na pensyi mu nie udała się, założył sobie sklep winny. Z drugiey znowu strony, sami rodzice szkodliwym podówczas zwyczajem wiele do złego przyczyniali się. Zmieniano bowiem co rok pensye, utrzymując, iż dziecię tym sposobem więcéj się nauczy; co było przyczyną, iż właściciele tychże nie przywiązywali się do swoich uczniów, nie będąc pewnymi, czy ich nadal utrzymają, i sami uważali zakłady swoje bardziej do domów zajezdnych stosowne, niż na wychowanie młodzieży przeznaczone. Z tego téż powodu powszechnie wtedy chcąc oznaczyć dobroć jakiego naukowego zakładu w Warszawie, wyrażano się: iż ten lub ów pensye utrzymujący jest szczęśliwy, inny nieszczęśliwy: *tel a beaucoup de bonheur, tel est fort malheureux* (1). Rzadko którzy rodzice wysyłali swych synów na wyższe nauki do Wrocławia, Frankfurtu, Berlina i t. p. Wprawdzie szkoły pijarskie za najlepsze wtedy uważano, lecz tam jeżeli nie tańczono, to znowu kursa nauk dziwnie wykładano. I tak: ks. Osin-ski professor osądził, że lepiej dawać fizykę w szkołach we francuzkim języku powszechnie wszędzie przyjętym,

(1) Obszerne szczegóły o sposobie ówczesnego wychowania, dostarcza dziełko p. t. „Essai critique sur l'education publique, que l'on donne dans la Prusse meridionale autrefois Pologne, par L. A. Delicourt, maitre-és arts.” Varsovie, 1800, 8vo, które obszerne i bardzo szczegółowo zbija Murray w dziełku: „De l'état des études des lettres et des meurs en Pologne pour servir de réponse à l'essai critique sur l'education Polon. par E. N. Murray. Varsovie, 1800”; zgadzając się atoli w zarzutach, które tu przytoczyłem.

anizeli w polskim; wynajdował więc wyrazy do jęj tłumaczenia, co trwało przez kilka lat, i przez ten czas. jak mówi Magier, na examinach publicznych uczniowie dosyć ten fizyczny język nakaleczyli, fizyka bowiem była wtedy w modzie. W roku 1798 de Gabryel dawał publicznie mały kurs fizyki w salach redutowych, tłumacząc się po francuzku, a w roku 1804 przybył tu z Berlina doktor Lemos; ten dawał w niemieckim języku fizykę i chemią w pałacu pod nr. 492 przy ulicy Miodowej: opatrzone zaś potrzebnymi narzędziami, pokazywał niektóre doświadczenia chemiczne w ogrodzie tegoż pałacu, na któreto kursa dość licznie publiczność uczęszczała. Wielu mieszkańców Warszawy, a większa liczba obywateli ziemskich, zajmowali się wtedy doświadczeniami elektrycznymi i galwanicznymi, i w tym celu odwiedzali Magiera, dla nabycia różnych ku temu potrzebnych narzędzi, niemniej barometrów i termometrów wtedy upowszechniających się, a których ten szanowny dostrzegacz powietrza i zwyczajów Warszawy, znaczne miał zapasy.

Przy tój sposobności niech mi tu będzie wolno kilka słów powiedzieć o życiu człowieka szczerze i prawdziwie do miasta tutejszego przywiązanego, którego w swoim czasie cała Warszawa dobrze знаła. Antoni Magier z dawniej familii tutaj osiadłej, dziad jego albowiem był winiarzem a wuj Jezuitą, urodził się w roku 1762 dnia 2 czerwca. Początkowe nauki pobiérał od roku 1773—1774 u niejakiego Roberta w rynku Starego Miasta pod nr. 69 pensją utrzymującego, od r. 1776—1778 chodził do szkół pojezuickich na ulicy Jezuickiej pod nr. 73 wtedy istniejących; następnie zaś młodość swoją przepędził na dworze Franciszka Bielińskiego marszałka w. koronnego, wcześniej nauce fizyki i astronomii

poświęciwszy się. Przy utworzeniu b. liceum warszawskiego professorem tych przedmiotów wybrany, słynął ze swoich dostrzeżeń meteorologicznych, które w gazetach umieszczał, a nad którymi w domu własnym na Piwniej ulicy pod nr. 95 na samym szczycie dachu, w osobnym do tego urządzonej miejscu spostrzeżenia czynił, a z kąd od r. 1803 przez lat 25 okazywał publiczności stopnie ciepła i zimna. Mieszkańcy Warszawy tak przyzwyczajeni byli do téj figury chudój i wysokiój, iż gdy go ujrzano w dniu pogodnym, wychodzącego na ulicę z parasolem w rękę, znak to był zmiany powietrza, w który wierzone. Umarł Magier mając lat 75, d. 6 lutego 1837 r. w tym samym domu, w którym się urodził, a który w szczególny sposób urządził. Uniósł on z sobą do grobu szacunek wszystkich którzy go znali, przyjaźń licznych wielbicieli, miłość przywiązanych krewnych i wdzięczność mnóstwa nieszczęśliwych, których był dobroczyńcą. Z szczupłym majątkiem który zostawił, podzielił się z kochanym przez siebie miastem, zapisując w testamencie, w dniu 21 września 1836 r. urzędownie sporządzonym, następnę summy: 1) dla urzędu municypalnego miasta Warszawy na wystawienie kompasu w miejscu przystępnym dla publiczności złp. 1000, 2) dla instytutu moralnie zaniedbanych dzieci złp. 2000, 3) dla Towarzystwa Dobroczynności na fundusz zupy rumfordskiej złp. 1500, 4) dla szpitala warszawskiego Dzieciątka Jezus zł. 1000, 5) na fundusz wieczysty dla wysłużonych aktorów sceny warszawskiej zł. 1000; w ogóle złotych 6500, któryto zapis Rada Administracyjna królestwa na posiedzeniu swoim dnia 22 czerwca 1838 r. zatwierdziła.

Oprócz znanych jego prób czyli miar do wódek i wszelkich spirytusów, za urzędownę uznanych i techni-

czne miano od jego nazwiska mających, które dotąd jeszcze są używane. również barometrów i termometrów przez niego sporządzanych; jako autor wydał nadto następne dzieła:

1) O używaniu barometrów i termometrów. Warszawa, 1802, w 8ce.

2) O próbach czyli sposobach próbowania mocy wódek i spirytusów. 3 wydanie, Warszawa, 1814.

3) Fizyka dla dzieci czyli łatwe i proste tłumaczenie niektórych téj nauki części. Warszawa. 1815.

4) Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w Warszawie od roku 1813 do 1824, umieszczone w Rocz. Tow. Przy. N. Tom XVIII.

5) Dostrzeżenia meteorologiczne w Warszawie z roku 1826, umieszczone w Dzienniku Wileńskim na r. 1826 T. II, str. 45.

W ciągu swoich 25letnich badań nad stanem naszego klimatu, uczynił obserwacyj termometrycznych, to jest nad zmianami ciepła i zimna w liczbie 27,393; barometrycznych czyli nad zmianami ciśnienia powietrza także 27,393; hygrometrycznych, czyli nad zmianami wilgoci w powietrzu 25,203; obserwacyj z anemoskopem, to jest ściągających się do kierunku wiatru 27,393; udometrycznych czyli do ilości spadającej wody z powietrza w stanie deszczu, śniegu, gradu i t. p. uczynił około 3120; atmedometrycznych, to jest nad ilością wysychającej wody, około 555; naostatek nad stanem nieba czyli nad zmianami pogody, słoty i t. p. uczynił dostrzeżeń 27,393. W ogóle więc liczba obserwacyj zrobionych i zapisanych przez Magiera, jak się można zapewnić z jego dzienników przez rząd po śmierci zakupionych, wynosi z okładem 138,000. Oprócz tych dostrze-

zeń, wykonywanych przez samego Magiera w jego obserwatorium przy ulicy Piwniej, pomieszczone są jeszcze w owych dziennikach wszystkie podobne dostrzeżenia czynione przed nim w Warszawie, i te które od 50 lat zapisywane są przy moście nad wzbieraniem i opadaniem Wisły. Z tych wszystkich dostrzeżeń ułożony został obraz przedstawiający stan naszego klimatu, który pod nazwiskiem:

6) Karta meteorograficzna stolicy królestwa polskiego, Warszawa, 1829, wyszedł z pod prasy litograficznej w małej liczbie exemplarzy, wraz z objaśnieniem w polskim i francuzkim języku.

Zajmując się później historią obyczajową miasta Warszawy, dostarczał wiele krótkich, lecz nader interesujących artykułów, które były w *Kuryerze Warszawskim* w swoim czasie umieszczane; zaś jeden z obszerniejszych pod tym względem, w *Rozmaitościach do Korrespondenta Warszawskiego* na r. 1824 nr. 12 i 13 pod tytułem:

7) Zabawy zapustne, reduty, bale, pikniki i assamble, w Warszawie.

Lecz czém szczególnie dla historii Warszawy przysłużyć uczynił, to swemi pamiątkami, a właściwie notatami, które w rękopiśmie zostawił. Nieoszacowane one są chociaż nieukończone, bo tylko do roku 1808 doprowadzone, i w składzie swoim bez ładu i planu kreślone. Notaty te następny noszą tytuł: „Estetyka miasta Warszawy, czyli historyczne opisanie rozmaitej zmiany, postaci tego miasta, obyczajów mieszkańców różnego stanu, sposobu ich życia, zabaw, wychowanie młodzieży, wzrostu literatury, kunsztów, rzemiosł, handlu i odmieniającego się gustu w strojach, sprzętach, pojazdach

i t. p. od początku panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, tudzież z krótkim zakresem życia jego domowego, aż do teraźniejszych czasów, wraz z opisem niektórych w tych latach zdarzeń”.

Co zaś mu dało powód do zajmowania się temi pamiętnikami, i jak je sam uważał, na jedném miejscu w tych słowach tłumaczy: „Naoczny świadek sześciu panowań w przeciągu blisko lat siedmdziesięciu, opisałem wiernie wszystkie prawie odmiany i niektóre przygody ukochanego naszego miasta w tym czasie wydarzone, któryto opis z niejakich czasem drobnostek złożony, miejscami wierszem ówczesnych poetów do okoliczności zastosowanym przeplatany, więcej podobno mnie sprawił zabawy, niżeli u czytelnika zasłużyć sobie może na jakową zaletę. Zajęty przez lat 25 dostrzeżeniami odmian nadpowietrznych w Warszawie, w późniejszych czasach zastanawiałem się nad niestałością obyczajów i mniemań w témże mieście, w czasie upłynionego mego wieku zdarzonych. Ułożyłem to opisanie w sposobie owych dawnych u nas dzienników familijnych; uwielbiałem bowiem zawsze ten zwyczaj przodków naszych, teraz niestety zaniedbany, i w nich uważałem obraz czasów i ludzi wierniejszy nad wszystkie dzieje”.

Notaty te posłużyły mi do niniejszój pracy i do jój przedsięwzięcia także zachęciły. Nieszczęśliwym atoli trafem, pozwolono mi korzystać z najmniej zupełnego egzemplarza, drugi bowiem daleko lepszy, zabrał z sobą na Litwę p. Michał Baliński, do zamierzanój przez niego historyi tutejszego miasta; na nim więc ciąży odpowiedzialność, aby jedyne tego rodzaju pamiętniki, wewnętrzny stan historyi Warszawy przedstawiające, nie styrały się.

Wracając się do stanu nauk w Warszawie, za uspięciem ich powszechném poszło, iż drukarnie i księgarnie znowu tutaj upadły; zwątlone życie pierwszych, utrzymywały tylko pojedyncze kilku ludzi starania. Umarł Gröll i Dufour, oba najznacniejsi pod tym względem przedsiębiorcy. U zięcia pierwszego, Rakoczego, drukował Czacki znane dzieło: „O litewskich i polskich prawach” (1801 r.) jedyna ważniejsza książka w tych czasach wyszła. Umarł Piotr Zawadzki (1796 r.), po którym wdowa nie umiała zakładu w porządku utrzymać. W drukarni tedy tylko pijarskiej najwięcej dzieł wydawano, bo była największą, a kierowana starannie przez zasłużonego w tém zgromadzeniu ks. Szymona Bielskiego, zalecała się szczególnie poprawnością tak dobrej korekty, jakiej dotąd nasze drukarnie nie mają. Nowy krok ulepszenia drukarstwa ukazał się w Warszawie w roku 1802, kiedy Tadeusz Mostowski założył przy ulicy Nowclipie pod nr. 646 w pałacu, gdzie dziś lewa strona gmachu Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych przy ulicy Przejazd, drukarnią w zamiarze wydawania wyboru pisarzy polskich. Wprawdzie do dopełnienia całego ogromu dorywcze i ułamkowe poczyniono kroki; wielki nakład na całość, a połatane próbki: zamiast jednej dostatniej drukarni, zgromadzono pod jeden dach wielorakie, z sobą niestosujące się drukarnie małe: miało wychodzić jedno w stu tomach dzieło, a każdy jego tom wydawał się być z innego zakładu. Tak więc niedopełnione było przedsięwzięcie; jednakże czcionki piękne z Paryża i Lipska sprowadzone, Warszawę wzbogaciły; użyte na dobrym papierze, pięknie się wydały i z czasem po rękach rozeszły. Za przykładem Mostowskiego i pijarska drukarnia poszukując lepszych druków,

z Berlina je sprowadziła (1). Dąbrowski Wiktor w r. 1805 drukarnią urządzający, w tym sposobie nową zaprowadził.

Co do księgarstwa, i krajowcy i obcy którzy przemysłem wiedzeni, nowe w tym rodzaju sklepy zakładali, niedługo utrzymać się mogli; ci zaś co pozostali, zmuszeni byli inne przybierać handle, i wraz z książkami rozmaite towary sprzedawać. Tak Fr. Chr. Netto na Krakowskiem-Przedmieściu, w kamienicy pod nr. 457 sklep mający (dziś do p. Antonina należący), obok książek, rycin, nut muzycznych, sprzedawał nasiona i różne wiedeńskie jarzyny (2). Jerzy Dawid Wilke, księgarz, Thoms i Melchin księgarnią w kamienicy pod nr. 456 od ulicy Senatorskiej (gdzie teraz jest sklep p. Dobrycza) utrzymujący, niedługo w Warszawie przebywali.

Z pism peryodycznych *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Korrespondenta Warszawskiego* największą wziętość miały; pierwszą redagował A. Lesznowski niegdyś deputowany z miasta na sejmach, drugą Hippolit Wyżewski b. szambelan króla Stanisława Augusta. Obie tylko dwa razy na tydzień wychodziły, dodatkami przy zdarzonej potrzebie pomnażając. U Pijarów drukowano od 1796 do 1806 roku niemiecką gazetę pod tytułem: „*Warschauer Intelligenzblatt*.” Doktor Leopold Lafontaine od roku 1801 do 1802 pisał po francuzku: „*Dziennik zdrowia*” tłumaczony na polski i drukowany przez Jakóba Adamczewskiego, którego tylko 12 zeszytów wyszło. Franciszek Dmochowski co miesiąc od 1801 do 1805 r.

(1) Bibliograficznych ksiąg dwoje, t. I, 225.

(2) Przekonywać się o tém można z doniesień we współczesnych gazetach umieszczanych, np. *Gazeta Warsz.* na r. 1796 nr. 20 i następne.

wydawał u Pijarów: „Nowy Pamiętnik Warszawski.” Jeden atoli i drugi dla braku pokupu, mimo rzeczywistych zalet ustać musiały. Nie było tedy czytelników, a tém samém niedostatek nakładu na opędzenie potrzebnych wydatków i piszących i drukujących zniechęcał i umniejszał. Literatura więc ówczesna bardzo była ograniczona, a jeżeli wychodziły jakie dzieła, to o hodowaniu owiec, bydła, paleniu wódek, warzeniu piwa, o korzystnej uprawie koniczyzny i t. p.

Język krajowy z jednej strony francuzkim, z drugiej niemieckim ściśnięty, nabiérał dziwacznych wyrażeń, które na długi czas ślady w nim pozostawiły. Pierwszy dziwaczną modą narzucony, pokoszlawiony, i naprędce wyczony, nazywał się językiem konwersacyi i dobrego tonu; a ponieważ nie umiano go dobrze, zatém swój gallicyzmami pstrzyć zaczęto. I tak wyrażenia: wystąpić (*se presenter*), kure robić (*faire la cour*), foty robić (*faire des fautes*), frapować (*être frappé*) i mnóstwo tym podobnych były w modzie i tak powszechnie, iż i po piśmach ówczesnych znaleźć je można. Język niemiecki potrzebą, lecz nie koniecznością i dlatego także powierzchownie nabywany, ponieważ nie był obowiązkowym a jednak pożytecznym; poszło zatém, jak utrzymuje bezstronny Jan Sam. Kaulsfuss, iż w Warszawie złe mówiono po polsku, złe po francuzku, a jeszcze gorzej po niemiecku; a gdyby stan rzeczy dłużej potrwiał przyszloby do tego, iż żadnym językiem mówićby nie umiano, lub nowy na podobieństwo francuzkiego *jargon* utworzonoby (1). Wprawdzie przy końcu téj epoki przedsiębrano środki zaradzenia złemu: uczony biskup Jan Al-

(1) Polens Untergang; ein charakteristisches Gemälde dieser Adels-Nation. Cöln, 1808, 1809, nr. 2, str. 29.

bertrandy założył na wzór zagranicznych, za upoważnieniem rządu w roku 1801 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego pierwsze posiedzenia odbywały się co miesiąc w bibliotece ks. Pijarów przy ulicy Długiej, a następnie we własnym domu przy ulicy Kanonia, z trzech domów pod nr. 85, 86 i 88 utworzonego. Lecz byłoby usiłowania prywatne i niewiele wpływu na ogół mające. Wreszcie ustanowiono w r. 1804 liceum pod zwierzchnictwem Eforatu czyli dozoru szkół.

Naostatek zamykamy ten rozdział wzmianką o szkodliwych wylewach Wisły, jakimi były w r. 1799 dnia 16 kwietnia, w którym woda do łokci 6 i cali 16 pod Warszawą wezbrała. W roku 1800 dnia 7 kwietnia na łokci 7 cali 17. Nakoniec w roku 1806 z dnia 28 na 29 kwietnia na łokci 7 cali 14, ze wszystkich najszkodliwszy. Wisła bowiem szeroko wtedy na brzegi wylała, i aż do 30 kwietnia tak przybięrała, że po ulicach przyległych czołnami pływano; zerwała kilka łyżew u mostu i wielkie poczyniła szkody (1).

§ 6. Wzrost i stan Warszawy od r. 1807 do 1815.

W roku 1806 dnia 26 listopada władze pruskie czynności swe w Warszawie skończyły. Gubernator Köhler publicznie ogłosił, iż odwołany ztąd rozkazem królewskim, z uczuciem żalu rozłącza się z miastem, którego obywatele wszelkiego stanu dawali mu dowody przyjaźni i zaufania; składając więc najżywsze podziękowanie, wyraża, iż dobrego powodzenia obywateli tutejszych, podówczas nawet, gdyby w przyszłości nie znajdował się

(1) Gazeta Warszawska na rok 1806. Dodatek do nr. 35.